REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.186

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

WTOREK, 18 KWIETNIA 1933 R.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Święto Zmartwychwstania w armii polskiej

Doroczny zwyczajem w warszawskim kościele garnizonowym odbyło się w 1-szy dzień świąt nabożeństwo rezurekcyjne z tradycyjną procesją na placu Krasińskich. Na zdjęciu ks. biskup polowy Gawlina prowadzony przez gen. Jarnuszkiewicza i gen. Kołłątaj-Srzednickiego.

Wielkie uroczystości Watykańskie
w bazylice św. Piotra

CITTA DEL VATICANO 17.4. Pontyfikalne nabożeństwo w dzień Wielkiej Nocy odbyło się w bazylice św. Piotra z niezwykłą uroczystością.

Ojciec św. w otoczeniu 18 kardynałów, biskupów i całego dworu przybył do bazyliki o godz. 9.30. Po adoracji Najśw. Sakramentu, Papież udał się przed ołtarz, gdzie u stóp małego tronu kardynałowie odnowili Ojcu św. śluby posłuszeństwa. Po przywdzianiu szat liturgicznych Papież udał się do tronu głównego przed katedrą św. Piotra. Rozpoczęła się msza św., podczas której po odśpiewaniu Epistoły i Ewangelji po łacinie, powtórzono je również w języku greckim.

Podczas Podniesienia wśród podniosłej ciszy rozległy się dźwięki srebrnych trąb. Komunję św. przyjął Ojciec św. na tronie.

O godz. 13 m. 23 Papież, niesiony na sedia gestatoria, w tiarze i pod baldachimem, ukazał się na balkonie centralnym po zewnętrznej stronie bazyliki i udzielił błogosławieństwa, poczem kardynałowie diakoni zawiadomili o udzielonym przez Namiestnika Chrystusowego odpuście, a orkiestry wojskowe odegrały hymn papieski.

Uroczystość zakończyła się o godz. 13 m. 30. Wzięli w niej udział: rodzina papieska, następca tronu Danji i inni książęta królewscy, kanclerz austrjacki dr. Dollfuss, wicekanclerz Rzeszy Niemieckiej von Papen, prezydent Szwajcarji Motta, b. królowa portugalska Amelja, generał chiński Huang oraz książę Chigi, wielki mistrz Zakonu Maltańskiego.

—(o)—

Nowy minister poczt i telegrafów

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w ubiegłą sobotę ppłk. Emila Kalińskiego ministrem poczt i telegrafów.

O godz. 11 rano nowomianowany minister w obecności prezesa Rady ministrów złożył na Zamku na ręce Pana Prezydenta przysięgę.

Hitlerowski katzenjammer
po przeciwniemieckiej debacie w Izbie Gmin

LONDYN, 17.4. — Tel. wł. — Bezpośrednio przed świętami rząd Hitlera wniósł protest przeciw dyskusji w angielskiej Izbie gmin, pod czas której jednomyślnie wszystkie partje angielskie potępiły politykę niemiecką w stosunku do mniejszości narodowych.

W Wielką Sobotę poseł niemiecki w Londynie, hr. Bernstorff, zjawił się w ministerstwie spraw zagranicznych. Nie zastał jednak sir John Simona, który wyjechał na „weekend" poza Londyn. Wręczył więc protest niemiecki jednemu z dyżurnych urzędników.

Protest ten zaznacza, że debata w Izbie gmin zawierała silne ataki na Niemcy i w swym tonie i treści oznaczała wmieszanie się w sprawy wewnętrzne Niemiec. Chociaż premier Mac Donald był wtedy obecny w parlamencie, nie uznał za wskazane potępić tego wtrącania się angielskich mówców w politykę wewnętrzną Rzeszy, a sekretarz stanu dla spraw zagranicznych sir John Simon wręcz oświadczył, że wypadki w Niemczech interesują nietylko angielskich Żydów, ale cały naród angielski. Tem samem zidentyfikował się sir John Simon z atakami, jakie padły w Izbie gmin przeciw rządowi niemieckiemu.

Jaką odpowiedź udzieli rząd angielski na ten protest hr. Bernstorffa, oczywiście w tej chwili nie wiadomo. Mac Donald wyjechał do Ameryki, a John Simon bawi poza Londynem.

Prywatnie po powrocie swym uwiadomi przedstawiciela Niemiec, że nie może brać odpowiedzialności za poglądy i wynurzenia parlamentarzystów, wypowiadane w swobodnej dyskusji w Izbie gmin.

BERLIN, 17.4. — Tel. wł. — Naczelny organ Hitlera „Völkischer Beobachter" bardzo ostro atakuje Chamberlaina za jego natyniemiecką mowę w Izbie gmin.

Wyrzuca mu, iż jest zwolennikiem Francji. Mac Donald jednak nie pójdzie w jego ślady i „będzie nadal prowadził politykę pokoju".

Dziennik stwierdza, że Niemcy nie występowały przeciw niemu wówczas, gdy był ministrem spraw zagranicznych W. Brytanji i przypomina, że za jego właśnie rządów miały miejsce prześladowania Żydów w Polestynie, za jego też rządów problem indyjski doszedł do stanu zaognienia.

BERLIN, 17.4. — Prasa hugenbergowska występuje ze zdwojoną agresywnością przeciwko mowom parlamentarzystów angielskich.

„Der Tag" i „Lokal Anzeiger" podają, iż oświadczenie Mac Donalda, ograniczające możliwość rewizji traktatów do decyzji Ligi Narodów z udziałem wszystkich państw mniejszych, **już zgóry wyklucza wszelkie szanse rewizji w ramach paktu 4-ch. W tych warunkach Niemcy nie mogą być zainteresowane w zawarciu tego paktu.**

Zagranica musi się pogodzić z faktem, że o ile chodzi o równouprawnienie, kwestję zbrojeń i rewizję traktatu wersalskiego w Niechczech istnieje jednolity front, wychodzący daleko poza szeregi zwolenników obecnego rządu Rzeszy.

Nie chcąc tego zrozumieć, zagranica przymuje na siebie odpowiedzialność nietylko za zwłokę w odbudowie gospodarki światowej, lecz również za podważenie stanu pokojowego, który dziś jeszcze w Europie istnieje.

Austrja ma prawdziwego przyjaciela
Kanclerz Dollfuss o Mussolinim

WIEDEŃ 17.4. W rozmowach z rzymskimi korespondentami dzienników wiedeńskich kanclerz Dollfuss wyraził żywe zadowolenie z powodu serdecznego przyjęcia, jakiego doznał w Rzymie.

— **Dowiedziałem się z wiarogodnego źródła** — oświadczył dr. Dollfuss korespondentowi „Neues Wiener Journal" — **że szef rządu włoskiego pragnął mnie osobiście poznać. Teraz wiem z własnego doświadczenia, że Austrja ma na południu prawdziwego przyjaciela.**

Wobec korespondenta „Neues Wiener Tageblatt" stwierdził kanclerz Dollfuss:

— **Austrji, jako państwu małemu, leży bardzo na sercu utrzymanie pokoju europejskiego. Pakt 4-ch mocarstw, zwany słusznie paktem Mussoliniego, tudzież szczere wysiłki drugiego wybitnego działacza na rzecz pokoju, Mac Donalda, są, według mnie nader ważnemi etapami rozwoju tych zagadnień. W każdym razie poprzemy w miarę naszych sił każdy krok, mający na celu zapobieżenie okropnościom wojny.**

Austrja musi być — oświadczył w końcu kanclerz — niezmiennie ostrożną, chcąc uniknąć nieporozumień z wszystkimi tymi, którzy obserwują nas i wywierają wpływ na nasze losy.

Zabiegi Niemiec o poparcie papieża
dla paktu 4-ch

RZYM 17.4. — Tel. wł. — **Ze źródeł godnych zaufania donoszą, że von Papen starał się w Watykanie o spowodowanie akcji Papieża na rzecz projektu Mussoliniego w zakresie paktu czterech mocarstw. Niemcom chodziło o wyzyskanie moralnego autorytetu Watykanu celem usunięcia trudności, wiążących się z zrealizowaniem nawet skorygowanego projektu.**

Ze źródeł watykańskich wyszła wiadomość, że Ojciec św. został poinformowany drogą radjową o rozmowie pomiędzy ambasadorem francuskim w Berlinie Francois Poncet'em a Hitlerem jeszcze przed audjencją von Papena.

Rezygnacja Mac Curley'a
ze stanowiska ambasadora w Polsce

NOWY JORK 17.4. Przewidziany na stanowisko ambasadora przy rządzie polskim burmistrz Bostonu Mac Curley po audjencji w Białym Domu oświadczył dziennikarzom, że prosił prezydenta Roosevelta o wycofanie jego kandydatury.

Burmistrz Curley uważa, że obecne ciężkie czasy nakładają nań obowiązek kontynuowania pracy obywatelskiej w Ameryce.

Walki chińsko-japońskie
w obronie miasta Czing-Wang-Tao

LONDYN, 17.4. Biuro Reutera donosi z Pekinu, iż toczy się zażarta walka dokoła miasta nadmorskiego Czing - Wang - Tao, zajętego przez wojska Mandzuko. Miasto to zostało ewakuowane przez Chińczyków, którzy, obawiali się, że ich odwrót w kierunku rzeki Luan zostanie odcięty przez wojska japońskie. Japończycy usiłują odperzeć wojska ku prawemu wybrzeżu rzeki Luan.

PEKIN, 17.4. Wojska japońskie odparły Chińczyków z lewego na prawy brzeg rzeki Luan. W rezultacie tego Japończycy znaleźli się w posiadaniu znacznego obszaru na południe od wielkiego muru chińskiego.

Z Niemiec do Palestyny
wzmożona emigracja Żydów

TRJEST, 17.4. Z portu w Trjeście odpłynął okręt wiozący do Palestyny 228 emigrantów żydowskich, w liczbie 68 emigrantów z Polski oraz 79 z Niemiec.

Dotychczasowa emigracja żydowska z Niemiec do Palestyny przez Trjest (przez który przechodzi prawie cała emigracja do Palestyny) była minimalna. Nagły jej wzrost spowodowany jest pogorszeniem się położenia żydów w Niemczech.

W Trjeście liczą się ze znacznym wzrostem niemieckiej emigracji żydowskiej do Palestyny. W grupie emigrantów z Niemiec przeważa element zamożnej inteligencji.

Kosztowna monstrancja w rękach świętokradców
w noc Zmartwychwstania w kościele na Nowem Mieście w Warszawie

W nocy, z Wielkiej Soboty na Niedzielę, dokonano w Warszawie świętokradztwa w kościele Najświętszej Panny Marji na Nowem Mieście.

Gospodarkę złodziei w świątyni spostrzegli o g. 3 i pół nad ranem: zakrystjan Walenty Widła i kościelny Polikarp Dzierżanowski, którzy przybyli czynić przygotowania do zapowiedzianego na g. 5 nabożeństwa rezurekcyjnego. Jak stwierdzono, świętokradcy dostali się przez parkan murowany od zbiegu ulic Kościelnej i Rybaki do ogrodu, a następnie po desce i belce wdrapali się do okna w Wielkim Ołtarzu, skąd wybiwszy szybę spuścili się po sznurze do świątyni. Zbrodniarze zrabowali z Grobu przy Wielkim Ołtarzu bardzo cenną i pamiątkową monstrancję, ufundowaną przez parafjan w 1909 roku. Monstrancja 9 funt. srebra 1 2 — złota, wysadzana brylantami, perłami, rubinami, turkusami, szmaragdami i innymi drogimi kamieniami, w ilości przeszło 200 sztuk, przedstawiała wartość około 50.000 zł. Używana ona była dwa razy do roku podczas 40-godzinnego nabożeństwa i na Wielkanoc. Zbrodniarze wyjęli z monstrancji Hostję i położyli na słupku przy kandelabrze. Następnie spenetrowali Tabernakulum Wielkiego Ołtarza, rozbili 3 puszki z ofiarami i usiłowali dostać się do zakrystji gdzie przechowywane są inne monstrancje, kielichy i cenne, pamiątkowe ornaty. Mocne dębowe drzwi, zamknięte na dwie zasuwy, udaremniły dostanie się do pryszków do zakrystji.

Świętokradcy, po przystawionym stoliku i krzesełku, umknęli z łupami tą samą drogą, zabierając z sobą wyjętą z okna szybę. Jest to już trzecie świętokradztwo w tej świątyni.

Naczelnik urzędu śledczego, powiadomiony o zuchwałej zbrodni, wszczął b. energiczne śledztwo, mobilizując najzdolniejszych wywiadowców.

W ciągu dnia oraz nocy, dokonano całego szeregu rewizyj we wszystkich kryjówkach i „melinach" złodziejskich, przytułkach noclegowych, schroniskach miejskich dla bezdomnych it.p. Nadto rozesłano telefonogramy do wszystkich urzędów policyjnych w kraju oraz do komisarjatów na dworcach kolejowych.

Poszukiwanie świętokradców trwa.

Kościół Najśw. Marji Panny na Nowem Mieście, w którym dokonano świętokradztwo.

Przy fabrykacji petard
Wybuch w hotelu „Cristal"
3 osoby ciężko ranne

W Wielką Sobotę w Warszawie w domu nr. 31 przy ul. Nowogrodzkiej, gdzie mieści się hotel „Cristal", rozległ się silny huk, który zaalarmował całą dzielnicę. Wśród huku wypadających szyb z domu tego po chwili wybiegł jakiś silnie okrwawiony młodzieniec, który przebiegłszy kilka kroków, upadł nieprzytomny na bruk.

Jak się okazało, właściciel hotelu „Chistal", 47-letni Aleksander Walendziak, syn 16-letni Mieczysław, uczeń 6 kl. gimnazjum humanistycznego Lorenca oraz kolega jego 19-letni Mieczysław Masłowski, syn mydlarza z tegoż domu, uczeń szkoły państwowej chemiczno przemysłowej (Hoża 88), zajmowali się w pokoju kąpielowym sporządzaniem petard z materiałów wybuchowych na święta.

Wskutek nieostrożności nastąpił straszny w skutkach wybuch. Siła wybuch zostały wyrwane drzwi wraz z ramami i przeperzenie do sąsiedniego pokoju - alkowy, uległa uszkodzeniu podłoga, ściany i sufit i pękły wszystkie szyby w oknach.

Wszyscy trzej „fabrykanci" doznali bardzo ciężkich obrażeń. Walandziak ojciec uległ obrażeniu lewej dłoni oraz silnemu poparzeniu twarzy, oczu i szyi. Syn jego stracił również kiść lewej ręki i doznał ogólnego ciężkiego poparzenia.

Masłowski stracił obie dłonie i poparzył sobie silnie twarz, szyję i całą klatkę piersiową.

Po nałożeniu opatrunku wszystkie ofiary wybuchu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie natychmiast dokonano operacji.

Z przeprowadzonego dochodzenia wynika, że materjału wybuchowego do wyrobu petard dostarczył Masłowski, który, jako chemik, mógł łatwo go otrzymać. Winni dostarczenia materjałów wybuchowych będą pociągnięci do odpowiedzialności na równi z nieszczęsnymi sprawcami wybuchu.

Zaznaczyć należy, że na chwilę przed wybuchem wyszedł z łazienki portjer hotelu, 25-letni Wacław Przyborowski, który tym sposobem uniknął kalectwa lub śmierci.

Klęska spisku

Pod drzwiami leży trup. Trzeba go czemprędzej uprzątnąć, aby rozkładając się nie zatruwał atmosfery politycznej Europy.

W parlamencie angielskim stwierdził pułkownik Wedgwood:

— Rewizja traktatów została uśmiercona...

A reprezentanci wszystkich stronnictw angielskich — konserwatyści, liberali, labourzyści — Chamberlain, Churchill, Herbert Samuel, Aatile, zgodzili się na taką diagnozę.

Zmora „rewizji granic" była produktem niemieckim. Nie Hitler — trzeba sprawiedliwie skonstatować — to hasło wynalazł. Stanowiło ono część składową programu przedhitlerowskich Niemiec, było wytyczną zarówno kanclerza - demokraty Stresemana, jak i kanclerza - socjalisty Müllera, jak również kanclerza - centrowca Brueninga. Program ten obejmował sześć punktów: 1) przedterminowa ewakuacja Nadrenji, 2) skreślenie długów wojennych, 3) „Gleichberechtigung" zbrojeń. 4) Rewizja granic („Korytarz" i „Anschluss"). 5) Uznanie, że Niemcy nie ponoszą winy za wybuch wojny światowej, 6) Zwrot kolonij zamorskich.

Trzy pierwsze punkty zdołały Niemcy przedhitlerowskie przeprowadzić. Uznały, że nadszedł czas na wymuszenie od Europy czwartego punktu: rewizji granic. I również trzeba po sprawiedliwości stwierdzić: nie Hitler wszczął kampanję. Już przed nim v. Papen i gen. Schleicher przystąpili do realizacji tego programowego punktu polityki niemieckiej.

W jaki sposób chcieli przeprowadzić koncepcję? Bardzo przemyślnym trick'em: podali „rewizję granic" jako główny warunek utrzymania w Europie... pokoju. Źródłem fermentów w Europie — tłumaczyli — są „krzywdy", wyrządzone Niemcom w Wersalu; naprawić te krzywdy, to znaczy zapewnić Europie pokój... A że Polacy czy Jugosłowianie będą się toczyli, gdy „odda się" Niemcom Pomorze, lub zaspokoi apetyty włoskie nad Adrjatykiem — na to jest doskonała rada: niech się cztery wielkie mocarstwa zblokują, niech wskrzeszą metternichowskie „święte przymierze" potentatów europejskich, a „małe państwa" będą się musiały ukorzyć!..

Niewiadomo doprawdy, jak rozwijałaby się ta koncepcja, gdyby nie... 5 marca i 52 proc. Niemców, którzy oddali władzę w Rzeszy w ręce Hitlera. Wystarczyłoby kilka tygodni rządów hitlerowskich, aby przerażonej Europie otworzyć oczy... Hitler, Göring, Goebbels stali się najlepszymi agitatorami przeciw dalszemu uleganiu sugestjom rewizjonistycznym. Mógł „pacyfista" Stresemann obałamucić Brianda, ale „pacyfizm" szturmówek hitlerowskich musiał otworzyć oczy Daladiera i Chamberlaina, Herriota i Churchilla. Zrozumiano wreszcie w Europie, co się kryje na dnie planów rządu „Trzeciej Rzeszy".

Wyrazem tego uświadomienia stało się posiedzenie parlamentu angielskiego, na którem uznano koncepcję „rewizji granic" za uśmierconą.

Któż teraz stoi za nią? Francja — nie. Anglja stanowczo się od niej odgrodziła. Polska i Mała Ententa od pierwszej chwili położyły kategoryczne veto. Państwa bałtyckie również. Ostał się zatem w Europie tylko Mussolini i Hitler — dwaj członkowie niedoszłego do skutku „bloku czterech". Manewr ustanowienia w Europie „dyrektorjatu", któryby zmusił „małe państwa" do milczenia, gdy Mussolini i Hitler dokonywaliby „rewizji" granic — uznać więc trzeba za niebywały.

Dla nas zwrot, jaki ostatnio zaszedł w opinji świata, a tak wyraźnie zamanifestował się w parlamencie angielskim, ma bardzo doniosłe znaczenie.

Polega ono na uznaniu polskiej tezy, która stale i nieodmiennie brzmi:

Gwarancją pokoju jest poszanowanie traktatów. Natomiast w myśli „rewizji traktatów" tkwi zarzewie wojny.

To wszystko, co powiedziano w parlamencie angielskim, było tylko powtórzeniem tezy polskiej.

Drwiny Mussoliniego z Małej Ententy

Niesłychane wystąpienie autora paktu 4-ch

RZYM 17.4. Prasa włoska ogłasza artykuł Mussoliniego, napisany na zamówienie grupy Hearst'a „Universal Service" i ogłoszony przez dzienniki anglosaskie. Artykuł nosi tytuł „Mała Ententa".

W artykule tym Mussolini krytykuje ostro blok „Małej Ententy", który jego zdaniem niesłusznie pretenduje do nazwy „piątej wielkiej potęgi", przedstawiając mozajkę rozbieżnych interesów wrogo usposobionych ras, uciemiężonych mniejszości narodowych ect. **Ton artykułu jest niesłychanie pogardliwy, chwilami drwiący i zdecydowanie nieprzyjazny.**

Artykuł usiłuje wykazać, że idea rewizjonizmu rozwija się i staje się coraz bardziej kwestją „być, albo nie być" dla Ligi Narodów, która będzie zmuszona do wniesienia jej na porządek dzienny, jeżeli nie zaraz, to z czasem. Mussolini stara się wykazać, że nie krył się nigdy z tą ideą.

Niemcy zbroją się

na froncie zachodnim

PARYŻ, 17.4. — Ostatni zeszyt „Sciense et Monde" poświęcony jest zagadnieniu „czego chcą obecnie Niemcy".

Interesującą opinję zamieścił jeden ze znawców stosunków niemieckich, ppłk. Reboul, który twierdzi, iż Niemcy w gruncie rzeczy chcą przeprowadzić zmianę granic i traktatów tylko i wyłącznie przy pomocy wojny.

Jak twierdzi ppłk. Reboul, Niemcy od chwili zawieszenia broni rozbudowują wszystkie swoje koleje żelazne ze szczególnem uwzględnieniem frontu zachodniego kosztem 12 miljardów franków rocznie.

W Kolonji, Spirze i Maxau budują się nowe mosty. Linje kolejowe między Koblencją a Trevirem, Kolonją a Akwizgranem i Berlinem a Duisburgiem otrzymały każda po 4 nowe tory. Nowe linje kolejowe przecinają Ren w Remagen, Neuwied, Riedesheim i Ludwigshafen.

Również ulepszono bardzo wydatnie drogi samochodowe, przyczem w samym okręgu reńskim sprowadzono do 2.000 prawie nowych autobusów, które są w stanie przewieźć 10 dywizyj piechoty.

(o)

Lotnicy polscy w Sofji

SOFJA, 17.4. Wczoraj o godz. 11-ej na lotnisku w Bozuriszte wylądowało siedem polskich samolotów.

Przybyli goście po powitaniu udali się do Sofji. W poniedziałek rozpoczęły się uroczystości lotnicze.

Prasa bułgarska entuzjastycznie wita gości polskich szeregiem specjalnych artykułów.

(o)

Życzenia z „Polonii"

Podczas święconego na okręcie

OKRĘT „POLONJA" 17.4. — Pasażerowie, oficerowie i załoga Polonji, w liczbie 323 osób, zasiadając do tradycyjnego Święconego, przesyłają swoim rodzinom, krewnym i znajomym w kraju serdeczne życzenia.

Okręt opuścił Malagę, udając się do Sevilli.

Z Litwy do Afryki

przenosiny nuncjusza papieskiego

CITTA DEL VATICANO 17.4. Ojciec św. mianował arcybiskupa Ryszarda Bartoloniego, b. nuncjusza na Litwie delegatem apostolskim na Palestynę, Arabję, Egipt, Etjopję i Erytreę.

„Wielka bitwa klasowa w Moskwie"

Mowa prokuratora przeciw inżynierom angielskim

MOSKWA. — Przewód sądowy w procesie 17-tu oskarżonych

został zamknięty.

Złożyły się nań wyłącznie zeznania oskarżonych i jedynego świadka inż. Dołgowa, który potwierdził otrzymywanie łapówek od inż. Thorntona. Pozatem

nie było żadnych świadków

ani ze strony oskarżenia, ani ze strony obrony.

Oskarżeni obywatele sowieccy podtrzymują w swych zeznaniach wszystkie punkty oskarżenia, zarówno dotyczące każdego z nich, jak i współoskarżonych obywateli sowieckich i angielskich. Odpowiadają przeważnie

bez najmniejszego wahania

na szereg pytań, płacząc się bardziej przy odpowiedziach na pytania obrońców. Sensację dnia sobotniego stanowi oświadczenie dyrektora Monghouse'a, że „po wysłuchaniu zeznań inż. Suchoruczkina i innych oskarżonych uważa, że proces oparty jest wyłącznie na zeznaniach

sterroryzowanych ludzi,

i że mówi to na podstawie osobistego doświadczenia, gdyż jego samego badano w ciągu 18-tu godzin" oraz „że Thornton w czasie konfrontacji z Kutuzową oświadczył: W GPU po dłuższem badaniu powiedziano mu, że

jeżeli przyzna się, wszystko będzie dobrze,

jeżeli zaś nie, to będzie on niepotrzebny zarówno w ZSRR jak i w Anglji".

Z polemiki pomiędzy prokuratorem i Thorntonem wynika, że badano go prawie codziennie. Thornton jednak nigdzie nie zdementował zeznań dotyczących szpiegostwa wojskowego, mimo, że go

„nikt nie męczył".

jak to oświadczył na poprzedniem posiedzeniu. Wobec ciągłych zaprzeczeń Thorntona, prokurator Wyszyński zapytuje:

— Kto obecnie w Moskwie nauczył Anglików kłamstwa? Ja wiem! Więcej pytań dla Thorntona nie mam.

Jest to uważane za aluzję pod adresem

ambasady angielskiej

i adwokata londyńskiego Turnera. Prokurator na zasadzie protokułów więziennych stwierdza, że Monghouse i Thornton kłamią, mówiąc o 18-godzinnem badaniu, gdyż najdłużej trwało ono z przerwami

około 12-tu godzin.

Oświadczenia Monghouse'a i Thorntona o „męczącem śledztwie" prokurator uważa za próbę ratowania się z beznadziejnej sytuacji wobec dowodów winy.

Na niedzielnem posiedzeniu rannem, które zostało zarządzone pomimo pierwszego dnia świąt Wielkiej Nocy, obrona Monghouse'a zadawała obecnym na posiedzeniu ekspertom pytania o charakterze technicznym. Reszta obrońców

z opinji ekspertów zrezygnowała.

Na posiedzeniu wieczornem eksperci udzielili odpowiedzi, które naogół wypadły niekorzystnie dla oskarżonego Monghouse'a. Monghouse usiłował

zakwestjonować je,

jednak bezskutecznie.

Następnie przewodniczący Ulrich ogłasza przewód za ukończony, poczem o godz. 8.30 wieczorem prokurator Wyszyński rozpoczął

mowę oskarżycielską.

Posiedzenie trwało do północy.

Mowa prokuratora Republiki Wyszyńskiego obfitowała w ostre momenty antyangielskie. Mówca podkreślił

wyjątkowe znaczenie procesu,

na który zwrócone są oczy całego świata, mas pracujących wszystkich krajów, przyjaciół i wrogów ZSRR. Zwłaszcza ci ostatni — twierdził prokurator — którzy w przededniu obecnego procesu

przekroczyli granice suwerenności ZSRR

i wywierali niedopuszczalną presję moralną, co spotkało się z zasłużoną odprawą. Zwłaszcza ci ostatni — ciągnie prokurator — bacznie obserwują proces. Jednak ZSRR nie dopuści nigdy żadnego wtrącania się do swoich spraw wewnętrznych. Prokurator podkreśla klasowy charakter sądu sowieckiego, ale twierdzenie, że sądy sowieckie nie mają nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości, zakwalifikował

jako kłamliwe.

Wedle prokuratora, opinja publiczna angielska

była oszukiwana.

Prokurator prosi wobec tego sąd o nieprzywiązywanie znaczenia do deklaracji oskarżonych, jakie mogą złożyć w ostatniem słowie. Reasumując wyniki śledztwa, prokurator dochodzi do przekonania, że oskarżeni zostali

schwytani na gorącym uczynku.

Sam proces określa jako „wielką bitwę klasową w skali międzynarodowej".

Dalszy ciąg przemówienia prokuratora Wyszyńskiego nastąpi jutro.

Ilu ich jest i gdzie mieszkają

Żydzi według ostatniej statystyki

Według ostatnich statystyk liczba Żydów rozsianych po całym świecie wynosi około 15 miljonów głów. Najwięcej Żydów mieszka w Ameryce (około 4 miljonów), dalej w Anglji i jej posiadłościach (około 3 miljonów). Największe skupienie ludności żydowskiej posiada Polska (2.829.456) i Rosja (2.626.667). W Niemczech mieszka 643 tysiące Żydów, we Francji 165 tysięcy, w Palestynie około 150 tysięcy, we Włoszech 46 tysięcy, w Japonji liczba Żydów nie przekracza 500.

Jan Pawłowski wykreślony z ZASP'u

Na czele Związku Artystów stanął Józef Śliwicki

Piętnasty zjazd ZASP-u zakończył się w Wielką Sobotę nad ranem.

Prezesem Związku obrano jednogłośnie p. Józefa Śliwickiego, piastującego dotąd godność prezesa honorowego ZASP-u.

Nowoobrany prezes, p. Śliwicki wygłosił przemówienie, zaznaczając, że do przyjęcia tak odpowiedzialnego stanowiska w obecnej ciężkiej sytuacji skłania go wzgląd na dobro organizacji, gorąco przez niego umiłowanej. Prezes Śliwicki zaznaczył, że przystępuje do pracy z wiarą, iż uda mu się wyprowadzić Związek z tej opresji, w jaką popadł on w ostatnich czasach. Specjalnem staraniem przyrzeka p. Śliwicki otoczyć schronisko aktorskie w Skolimowie, które jest konkretną zdobyczą społeczeństwa aktorskiego i które nie może być narażone na żadne niebezpieczeństwo.

Do zarządu zostali wybrani: pp. Bonecki, Chmielewski, Trenel, Janowski, Popowski, Helena Sulima, Wroncki, Ziemliński; jako zastępcy: pp. Dardziński, Halicz, Minowicz, Pony, Poreda i Żelski. Do komisji rewizyjnej: pp. Kucharski, Luciński, Myszkiewicz. Sąd koleżeński powołano w dawnym składzie: pp. Brydziński, Brzeziński, Borowski, Burzyński, Fritsche, Polewicz, Stanisławski, Tekla Trapszo-Krywultowa.

Członkowie poprzedniego zarządu w osobach pp. Boelkego, Chmurkowskiego, Janusza i Kustowskiego zrzekli się przed wyborami kandydowania po raz drugi.

Po dokonaniu wyborów uchwalono, że w przyszłym sezonie ZASP **nie będzie na własne ryzyko prowadził żadnych teatrów.** Dotychczasowe teatry ZASP-owe będą prowadzone na zasadzie zrzeszeń artystycznych lub spółek z ograniczoną odpowiedzialnością.

Pozatem ustalono formułę, według której ma się oceniać, kto jest bezrobotnym aktorem. Postanowiono wreszcie od bezrobotnych aktorów nie pobierać żadnych składek.

Co się tyczy p. Pawłowskiego zjazd uchwalił wykreślić go z listy członków ZASP-u. Uchwała ta jest bezapelacyjna. P. Pawłowskiemu nie przysługuje prawo do żadnych rekursów organizacyjnych. Zarzuty przeciw dawnemu dyrektorowi ZASP-u sformułowano w 19 punktów. Mimo, że p. Pawłowski był dopuszczony do głosu na komisji, argumentów przezeń przytoczonych, nie uznano za wystarczające.

Uchwały tegoroczne walnego zjazdu należy uznać za bardzo ważkie. Aktorzy zrozumieli, że sytuacja Związku jest bardzo poważnie zachwiana i że trzeba uczynić maksimum wysiłku i wykazać maksimum trzeźwego przewidywania, by Związek wyprowadzić na czyste wody.

Niemniej tegoroczny zjazd nasuwa spostrzeżenie, które dla ogółu aktorstwa jest bardzo znamienne. W obradach uczestniczyli lub przysłuchiwali się im tylko aktorzy młodsi. Na sali natomiast nie było nikogo z bardziej znanych aktorów, właśnie tych, którzy stanowią pierwszą klasę aktorstwa polskiego. Widocznie sprawy organizacyjne nie wzbudzają w nich zainteresowania. Wystarcza im to, że są angażowani na dogodnych dla siebie warunkach.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

JAPOŃCZYCY, KTÓRZY POLEGLI

Według listy strat, ogłoszonej przez japońskie ministerstwo wojny, poległo na froncie mandżurskim w czasie od 18 września 1931 r. do 10 kwietnia 1933 r. 1.479 oficerów i żołnierzy. Liczba rannych wynosi za cały ten okres 3.468.

LOT PANI HILSZ

Maryse Hilsz opuściła Hong-Kong i przyleciała do Szanghaju wczoraj o g. 3 pop.

KONFERENCJA AGRARNA

Termin konferencji bloku państw agrarnych w Bukareszcie przesunięty został z 28 kwietnia na 5 maja b. r.

STRAJK KOLEJOWY W IRLANDJI

Na kolejach w Ulsterze strajk zakończono, natomiast wybuchł strajk w Irlandji (południowej). Kolejarze żądali rozszerzenia na nich umowy ulsterskiej. Na razie strajk objął Dublin i okolice.

II MIĘDZYNARODÓWKA ZAWODOWA

Obradująca w Zurychu rada naczelna II Międzynarodówki związków zawodowych uchwaliła przeniesienie się z Berlina do Paryża.

FASZYSTA ANGIELSKI W RZYMIE.

Przywódca brytyjskiego związku faszystów, sir Oswald Mosley przybył do Rzymu.

GOERING NA SYCYLJI.

Min. Goering odleciał na wodnopłatowcu włoskim z Ostji do Neapolu, skąd uda się na Sycylję, gdzie spędzi święta Wielkiejnocy.

STANISŁAW PAC 129)

ZAPRZEDANE ŻYCIE

Sytuacja była nad wyraz ciężka.

Sekundy wydłużały się. Należało coś odpowiedzieć.

— Ile mam sióstr? — powtórzył wreszcie. — Cóż to za pytanie?! Czyż doprawdy zawsze będę tu traktowany jak szaleniec, któremu nie można zadać mądrego pytania? Wiecznie będę badany i szpiegowany?

— Niepotrzebnie pan się gniewa — przerwał doktór łagodnie. Nie chciałem zrobić panu najmniejszej przykrości. Pan sam zaczął tę rozmowę, czy też — „badanie", jak pan to nazywa.

Lekarz wyciągnął prawą dłoń do przyjacielskiego uścisku.

— Niech pan się nie gniewa. Jestem napewno przyjaźnie usposobiony względem pana. Tylko... Niech pan zrozumie — jestem jednocześnie lekarzem. Skoro pan zaczął tę przykrą dyskusję — pragnę panu dowieść, że umysł pański jest zmęczony. Odrazu zastrzegam się, że to zmęczenie jest czemś zupełnie przejściowem.

Według mnie, jest to sprawa dwutygodniowego odpoczynku...

Grainert uśmiechnął się z gorzką ironją.

...Doprawdy — najwyżej kilkunastu dni potrzebuje pański umysł, aby odzyskać dawne siły, dawny spokój... Bowiem tymczasem... Niech pan mnie słucha tak po przyjacielsku, jak ja to mówię. Tymczasem — zawodzi pana pamięć, co jest oznaką przemęczenia...

Grainert słuchał poczciwego „bujania" ze spokojem rezygnacji. Oczy mu tylko przybladły.

Myślał teraz, że nowa sytuacja, w którą się zaplątał, niefortunnym pomysłem, jest ślepą uliczką.

Tu może być przyparty do muru.

Padać zaczną pytania, wśród których zgubi się napewno. Każdy moment przydługiego zastanowienia będzie napewno wyzyskany. Ci ludzie w białych fartuchach... Ach, Boże — straszni ludzie!

Ładnieby wpadł, gdyby doprowadził lekarza, że „jest to chwilowy zanik pamięci"!

Będą go trzymać do chwili, gdy jej nie odzyska.

Będą co jakiś czas powtarzać egzaminacyjne pytania. Powiedzmy nawet, że przygotuje sobie odpowiedzi na kilkanaście — djabli wiedzą kiedy padnie to, którego nie mógł przewidzieć.

...Mogą zatrzymać go na zawsze.

Ta myśl narodziła się na samem dnie mózgu i urosła w ciągu sekundy tak, jakby wskoczyła na rumaka.

Niemal chciała przebić czerep czaszki, a w każdym razie... podniosła włosy zimnym podmuchem strachu.

Zdecydował się.

— Panie doktorze! Uważam pana za człowieka dostatecznie inteligentnego, aby być szczerym zupełnie.

(Mój Boże! Ileż takich wyznań słysze od warjatów codziennie — pomyślał lekarz).

— Tak. Spostrzegł pan natychmiast, że nie umiem odpowiadać na najprostsze pytania jako Zakolski. Pan to powinien zrozumieć: jestem tym, za kogo podawałem się u sędziego śledczego.

Popełniłem nowy błąd. To z rozpaczy. Myślałem, że wydostanę się stąd łatwo, skoro tylko przyznam się, że zrobiłem „kawał". Był to krok jaknajbardziej fałszywy — przyznaję. Ale czyż mogłem przewidywać, że ten mój fortel tak szybko i tak poprostu będzie przez pana zdemaskowany?

Niech pan zechce zrozumieć, że znajduję się w matni. Jest to położenie zwierzęcia, które zostało osaczone. Broni się! Pan rozumie? Broni się wszelkiemi sposobami, a nie ma czasu na to, aby obmyśleć sposób obrony jedyny i skuteczny... Jest to szarpanina! Straszliwa szarpanina w sieci...

Grainert sięgnął po papierosa. Zapalił. Obejrzał się na drzwi, które były za jego plecami.

— Ot, naprzykład ten drab. Panu się wyda to zapewne dziwne... Ale doprawdy — nie wie pan co to za straszne uczucie, gdy się wie, że każdy pana krok, każdy gest jest umiejętnie, sprytnie śledzony...

— Panie doktorze! Gdybym istotnie miał tutaj pozostać choćby parę dni, choćby dla dokonania jakichś formalności — zaklinam pana, niech pan usunie mi z oczu tego opiekuna w białym fartuchu. To przeklęta rzecz! Gdyby pan nawet doszedł do przekonania, że jestem obłąkany — niech pan go usunie.

To jest dla mnie coś nie do zniesienia! Gdy pomyślę, że ja nietylko zdrowy najzupełniej człowiek, ale i uczciwy, jestem pilnowany, a tamta para łotrów, oszustów, szantarzystów buja na zupełnej wolności!.. Nie! Krew mi zalewa mózg z bezsilnej wściekłości....

— Będzie pan w takim razie zupełnie swobodny — wtrącił doktór. — Będzie pan mógł robić, co pan chce...

To zdanie zgasiło całą szczerość Grainerta.

Oczy jego przybrały blask zimny. Zmniejszyły się. Stały się podobne do dwóch matowo-szarych paciorków. Takie oczka mają szczury.

— Więc jednak — to postanowione, że ja tutaj zostaję?

Uśmiech lekarza był żenująco głupkowaty.

— No... tak... Jakiś czas... Parę dni.

Zapanowało milczenie

Lekarz pierwszy opanował się.

— Zamieszka pan w tym pokoju. Jeśli panu to nie dogadza, możemy poszukać czegoś lepszego, chociaż...

— Nie. Jest to zupełnie wygodny pokój — przerwał Grainert zimno.

— No właśnie. Teraz co do tej opieki... Upewniam pana, że wszelki dozór będzie zniesiony... Niech pan uważa, że znajduje się pan w hotelu. Albo jeszcze lepiej — w sanatorjum, w pensjonacie wypoczynkowym. Znajdzie pan tu towarzystwo. Jest cały szereg osób najzupełniej odpowiadających. Czy pan uprawia jakieś sporty?

— Strzelam — rzekł krótko Grainert.

— Hm.. No, tego jednego nie mogę panu obiecać. Terenu do polowania nie mamy. Ale — tenis? Bilard? A w bridża pan gra?

— Owszem. Rad nawet będę, jeśli pan doktór weźmie kiedy udział w naszej partji. Twierdzę, że bridż jest grą, która niezwykle jasno i poglądowo egzaminuje logikę, pamięć... Doprawdy rad będę przy bridżu zdawać mój egzamin.

— Bardzo chętnie... Tylko — ja jestem fuszer..! No, ale tem niemniej będę ogromnie rad zagrać partyjkę z dobrym graczem. Jest tu u nas na wypoczynku mecenas Lechirad... Świetny gracz. Prawdziwy przyjemność patrzeć, jak ten człowiek...

— To jeden z chorych?

Lekarz uśmiechnął się.

— Tak. Pacjent, chory poważnie....

(D. c. n.)

Natchniony obrońca kobiety

Nieznany rękopis Stanisława Przybyszewskiego

Pięć lat minęło od czasu, gdy umilkł na zawsze Stanisław Przybyszewski. Głucho dziś o nim, jakgdyby go wogóle nie było, jakgdyby nie był odegrał przeolbrzymiej roli w okresie Młodej Polski, jakgdyby nie zabłysnął olbrzymią sławą nietylko u nas w kraju, ale w całej Europie i nie był wzruszał i targał duszą i sumieniem, przemawiając ze scen w Medjolanie, Rzymie, Paryżu, Monachjum, Berlinie i Wiedniu, a nawet Chicago i Buenos - Ayres.

Wiele z dzieł jego i utworów, — a było ich przeszło 100 — już zginęło, zaprzepaściło się, po wielu niema wogóle śladu. Dobrze więc, że teraz wreszcie, dzięki pomocy odnośnych instytucyj kulturalno - oświatowych będzie można zgromadzić cały przeolbrzymi plon jego znojnej, a burzliwej pracy, że będzie można w zbiorowem wydaniu przekazać potomstwu cały jego literacki dobytek, a zarazem wydać to, co jeszcze nieznane, nieopublikowane.

Już w najbliższym czasie ma się ukazać pierwszy tom t. zw. „Inedita" — prac książkowo niewydanych. Z tego, co w tomie tym ma się ukazać, rozpoczynamy dziś druk niezmiernie ciekawego odczytu „O kobiecie", który ś. p. Stanisław Przybyszewski zamierzał wygłosić dnia 25 listopada 1927 r. w Poznaniu, a potem Krakowie, Lwowie i Wilnie. Odczytu tego nie wygłosił. Wielkiego pisarza zaskoczyła nagła śmierć w Jarontach, tuż w pobliżu Łojewa, gdzie się urodził, i o miedzę od Góry, gdzie przytuliła go na wieki tak ukochana przezeń Gleba Kujawska.

Przybyszewski Stanisław

Może najwięcej zażarta i najwięcej bolesna walka, jaka się w łonie ludzkości od samego jej zarania toczy — to walka obojga płci — walka między mężczyzną, a kobietą.

A na żadnem polu walki nie święci bezrozumny obłęd — ten piekielny Tamas Hindusów, który nad życiem i śmiercią, przez Maye, matkę iluzji i omamy oślepionego człowieka włada — takich wściekłych orgij, jak w tej walce, jaka szalała i szaleje między osobnikami obojga płci. A walka ta jest może najwięcej szatańskim paradoksem, jaki życie stworzyło.

Oto brutalny samiec, który od samego początku fizycznie słabszą kobietę ujarzmił i zdegradował do prostego narzędzia swej chuci, a w najlepszym razie tolerował, jako bierne zwierzę domowe. Bliższy był mu koń, albo pies, aniżeli kobieta. Jeżeli historjograf grecki pisze o jakiemś przez nieprzyjaciela zburzonem mieście, z którego mieszkańcy z całym swoim dobytkiem uciekają, to zawsze na pierwszem miejscu mówi o psach, a potem dopiero o kobietach.

W całem prawodawstwie starożytności kobieta jest właściwie wyjęta z pod wszelkich praw. Mężczyzna ma bezwzględne prawo do jej życia i śmierci, a do dziś dnia tępi ludność hinduska potomstwo płci żeńskiej. Człowiek starożytności nienawidził kobietę i gardził nią. Używał jej do najcięższych robót — nawet takich, do których byłoby mu żal jakieś juczne zwierzę użyć. Zamykał ją w haremach, wobec których nasze więzienia karne rajem się wydają, najmniejsze przewinienia karał straszliwemi torturami — a przecież jeszcze w początkach naszego stulecia sułtan marokański kazał jednej ze swych żon przybić język do drzewa, bo podsłuchał, jak z niego żartowała. Zresztą pocóż jeździć do Maroka? Starczy przejechać się przez Huculszczyznę, gdzie chłop cały tydzień powróz moczy, by w sobotę zrobić z kobietą całotygodniowe obrachunki.

Przeszłość kobiety w najwyższych sferach starożytności niczem się nie różni od teraźniejszości dzisiejszej chłopki w zapadłych kątach Słowiańszczyzny — gdzie chłop do pługa zaprzęga wołu pospołu z kobietą.

Pod tym względem podpisuje wszystko, cokolwiek najzajadlejsze feministki, czy też najzażartsze sufrażystki przeciwko temu srogiemu tyranowi, jakim był i ponoć jeszcze jest mężczyzna, — kiedykolwiek powypisywały.

Przeciwko temu silnemu samcowi, egoistycznemu brutalowi, przeciwko temu katowskiemu władcy nad jej życiem i śmiercią, wyruszyła do walki kobieta z całkiem inną, bez porównania niebezpieczniejszą bronią.

Sroga niewola, w jakiej kobieta żyła, piekielne jarzmo najnędzniejszego niewolnictwa i udręki, w jakie wprzęgnięta została, sromotna pogarda, jaka ją darzono, — to wszystko razem wytworzyło w niej te wszystkie cechy charakteru, które już od samego początku mężczyznę przerażały i coraz gorętsza nienawiścią do kobiety serce i mózg jego rozpalały.

Kobieta stała się chytrą, podstępną, przebiegłą — wytworzył się w niej jad kłamstwa i fałszu — nauczyła się wyszukiwać na łbie potwornego jakiegoś Samsona te delikatne włoski, które tego głupiego wołu odrazu z nóg zwalały — a niema nic głupszego i więcej zabawnionego, nad tokującego samca. Gdy mężczyzna wyjechał naprzeciw niej miażdżącym czołgiem, ona się chytrze posługiwała trującym gazem.

I coraz sromotniej srożyła się ta zaciekła walka i trzeba było ingerencji Boga, by mógł chwilowy rozejm nastąpić.

Chrystus rozpoczął dzieło wyzwolenia kobiety. On to powstrzymał rękę rozjuszonego tłumu, który chciał cudzołożnicę kamienować i on to przygarnął litośnie do siebie pokutującą prostytutkę — Magdalenę. I on pierwszy uznał w kobiecie człowieczeństwo, gdy się zwrócił do srogich sędziów, którzy kamienować chcieli: Któż z was jest bez winy?

Zniesienie czarnego niewolnictwa w Ameryce nie było ani w przybliżeniu takim olbrzymim rewolucyjnym czynem, jak to powiedzenie Chrystusa, w którem winę kobiety zrównywuje z winą mężczyzny — powiedzenie, którem kobiecie przypisuje tę samą odpowiedzialność za jej czyny, co mężczyźnie : prawo, które dotychczas tylko mężczyzn obejmowało, rozciąga i na kobietę.

Uczniowie jego rozbudowywali z wszystkich sił to dzieło wyzwolenia kobiety Mistrza. W pierwszych wiekach chrześcijanizmu roi się od nawróconych prostytutek, najżarliwszych zwolenniczek nauk Chrystusa — a może nikt się tak nie przyczynił do tego gwałtownego rozszerzenia chrześcijanizmu, jak właśnie kobieta niewolnica i na równi z nią traktowany niewolnik mężczyzna.

Wystarczy tylko parę nazwisk przytoczyć tych upadłych kobiet, które uzyskały najwyższy stopień człowieczeństwa — w świętości: Marja Egipcjanka, Tekla, Lydja, Chloe, Phoebe...

I kobieta wywdzięczyła się w zdumiewający sposób boskiemu nauczycielowi, który odkrył w niej dostojeństwo człowieczeństwa. W hagiografji katolickiej napotyka się na bezlik bohaterskichh męczennic, świętych dziewic, które za naukę Chrystusa najstraszliwsze męczarnie i męczeńską śmierć ponosiły — bezlik tych ulubienic Chrystusa, które konały wśród radosnych pieśni i w niewypowiedzianem szczęściu, że dla niego i przez niego cierpieć im dano.

Teraz dopiero rozpoczęto kobietę szanować — wpuszczano ją do kościoła i udzielano im nawet jako diakonistkom pierwszych święceń kapłańskich, a matka Boska — virgo paritura osiąga zwolna taką potęgę i zaskarbia sobie taką żarliwą miłość, że usuwa w cień samego Boga, a Ducha Świętego prawie całkiem wypiera — On Duch Święty tylko postacią gołębicy przypomina pierwotną swoją rolę w Trójcy Świętej — jako Matka Tę rolę objęła w istocie przenajświętsza panienka.

Ale już w piątym wieku po Chrystusie poczyna kościół niszczyć i niweczyć potęgę kobiety w kościele — ojcowie kościoła przychodzą zwolna do przeświadczenia, że z wszystkich pokus szatańskich — najgorszą jest kobieta — Tertulian grzmi, wścieka się na kobietę, a już do ostatniej pasji dochodzi Marbodjusz, który powiada, że kobieta, to sromotne źródło zła, zgniły pień winnych latorośli, rozpustny popiecznik najgorszych zbrodni, jakiemi świat zapładnia.

Jedno Concilium po drugiem wypiera kobietę z kościoła, aż wreszcie na Concilium w Aniyra zastanawiało się gremjum biskupów katolickich nad pytaniem, czy kobieta wogóle duszę posiada.

Jeżeli się teraz pominie krótkotrwały erotomaniczny epizod obłąkanych trubadurów to można śmiało twierdzić, że całe średniowiecze zionęło wprost dziką nienawiścią ku kobiecie, a potwornym wytworem tej nienawiści, to czarownica! Jeżeli powiem, że jakie osiem miljonów czarownic spłonęło w całej Europie na stosach, to nie jest to wcale przesadą — liczba ta raczej za mała.

(Dalszy ciąg w następnym numerze).

Święcone w dawnej Polsce

u krakowskiego rajcy i u pana na Dereczynie

Dzisiejsze święcone, choćby nawet najstaranniej w bogatych domach przygotowane, nie daje w żadnym stopniu wyobrażenia o niesłychanych orgjach wystawności, obfitości, wśród jakich obchodzono Wielkanoc w dawnej Polsce. Cóż bowiem znaczy te parę bab, dwa mazurki, tort i parę półmisków mięsa, wobec owych stosów ciast i tuzinów pieczonej w całości zwierzyny, pod którą uginały się ongiś stoły naszych przodków.

Przygotowania do świąt czyniono nieledwie na miesiąc przedtem. Powiększano poczet służby, sprowadzano do pomocy biedne dalekie kuzynki, kucharzów zwożono nieraz ze stolicy, a magnackie domy gościły niejednokrotnie mistrzów kucharskich aż z dalekiej Italji sprowadzonych.

Dla większego przytem apetytu nie jedzono już przeważnie od Wielkiego Czwartku. Pobożne domy trzymały się nawet rygoru, że kto nie pościł przynajmniej w sobotę, i nie uczestniczył w rezurekcji, nie miał prawa spożywać święconego.

Oczywiście najzdrowszy organizm nie mógł znieść owego „święconego", które spożywano conajmniej w dziesięć razy większej obfitości, niż to czyniono zazwyczaj, a które było nierównie bardziej niestrawne, niż zwykłe jadło, nieraz poprostu zabójcze. Wiedziały o tem przewidujące gospodynie, to też zawczasu przygotowując przysmaki świąteczne, warzyły zarazem dekokty i zioła, które niechybnie były pomocne, gdy kiszki zaczynały skręcać się w boleściach i brzuchy omal nie pękały z obżarstwa. Ale trudno, zajadano się na chwałę Bożą i ochotnie opłacano to chorobą.

O chorobie było tem łatwiej, że w owych czasach nietyle o smakowitość i świeżość święconego dbano, ile o obfitość i pomysłowość zastawy. Oto jak opisuje imć pan Mikołaj Pszonka żonie swej Salomei święcone u rajcy krakowskiego Mikołaja Chroberskiego:

„Staropolskie święcone" według Andriolle'go.

— Na stole okrągłym, przy którym i sto osób pomieścić się mogło, przykrytym w krzyż zszywanym obrusem, na sześciu misach srebrnych mięsiwa wieprzowe wędzone z zad, na drugich sześciu — dwoje prosiąt, dalej kiełbasy dziwnie pachnące ciągnęły się całemi lokciami, w kopy jaj święconych przystrojone. Między niemi figury z ciasta przedniego, wyobrażające historje wielce zabawne. Naprzykład Piłat wyciągał kiełbaski z kieszeni Mahometowi.

— Na środku stał dziwnie piękny baranek z masła naturalnej wielkości, ale jabych za cały stół radbych wziął jemu oczy. A wszakże to dwa brylanty, jak laskowe orzechy w czarnej oprawie, alias pierścienie ukryte w maśle. Dalej stały bańki srebrne pozłociste z octem i oliwą i rzędem wielkie konwie starego miodu na tacach srebrnych, wyzłacanych. Dalej srebrne łódeczki pełne wszelkich konfektów, jakie Pan Bóg w kraju dał.

— Czas przystąpić do najważniejszych rzeczy, które Wasze Saluniu jubisz: do kołaczów, placków, jaczników, maczników, Bóg spamię ta ich miana, które okrążały jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten miał cyrkumferencji z ośm łokci, gruby na dwie piędzi, a jakeśmy tylko weszli do izby, to nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach wkoło niego stały różne figurki. 12 apostołów było udanych jak żywych, a Judasz takowuteńki był rudowąs i szafraniec, jak pan Grzebułtowski.

— W środku stał Pan Jezus z chorągwią, a nad nim unosił się anioł, jakby leciał po niebie i z gęby wychodziły mu słowa: Resurrexit sicut dixit, Alleluja. Inne placki wyobrażały różne zjawiska. Zabawiła mnie kąpiel, bo to był taki placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu, a wyglądały z niej ryb ki i nimfy kąpiące się, a Kupido strzelał do nich z łuku. Ale zamiast w serca, to im bezecnik, gdzie popadło, tej w oczko, owej w pośladek mierzył, a one się w owych miejscach wstydliwie zasłaniały.

— Po zmówieniu modlitwy zaczęło się pożywanie daru Bożego. Tu dopiero repetowano co daj Boże. Kołacz najgorzej trzeszczał. A sera było na nim ze trzy kamienie i miodu tyleż, nie licząc innych przypraw dziwnie smacznych".

A oto opis święconego u pana Sapiehy w Dereczynie:

— Na samym środku był baranek wyobrażający Agnus Dei, z chorągiewką, całutki z pistaciami; ten specjał dawano tylko damom, dygnitarzom i duchownym. W rogu wielkiego stołu stały cztery przedziwnie upieczone w całości na rożnach dziki — tyle ile pór roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kiełbasy, prosiątka. Stało tandem 12 jeleni, także całkowicie upieczonych ze złocistemi rogami. Całe do admirowania nadziane były zwierzyną, alias cietrzewiami, zającami, dropiami i bardwami. Było ich 12 — tyle, ile miesięcy w roku.

Naokoło stały ciasta sążniste, a było ich tyle, ile tygodni w roku — 52 społem. Za niemi — 365 babek, tyle, ile dni w roku. Każda była adornowana inskrypcjami i floresami, że niejeden tylko czytał, nie jadł. Były zaś one migdałowe i pistynetowe, z ciasta razowego, białego, barwnego i ciemnego. Co do bibendy — były 4 puhary, exemplum czterech pór roku, napełnione winem. Tandem 12 konewek srebrnych także z winem. Te konewki — exemplum dwunastu miesięcy. Tandem 52 baryłki, także srebrne, exemplum in gratiam 52 tygodni, a było w nich wino hiszpańskie, cypryskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem, alias tyle gąsiorków, ile dni w roku, a dla czeladzi dworskiej 8.760 kwart miodu, to jest tyle, ile godzin w roku".

Zaiste święta w dawnej Polsce były świętami żarłoctwa. „Nerki, wątroba — świąteczna choroba"— mówiło przysłowie.

Bar.

Dzień wypłaty

Sielanka dzisiejsza

Zegar w hallu bąknął wpół do dwunastej: za chwilę karbowy pain-nie w szynę — „na południe".

Hrabia Konstanty dopiął ostatniego guzika kurtki (piękną kurtkę myśliwską wykroił mu ze starej burki sławuckiej Icek) i ruszył na zwykłą „kalwarję". Tak nazywał codzienny swój rekonesans gospodarski.

Patrząc na bufiaste gołfy, sunące odniechcenia po omszałych stopniach tarasu i na beztroskie młyńce pejcza, można było ręczyć, że dzidzic Niedzicy jest uosobieniem dostatku i szczęśliwości.

Niestety! Szpakowate skronie Kocia uciska dziewięciocierniowa korona męczeńska; ba, cały ten kryzysowy przednówek jest ciągłym tańcem wśród mieczów.

Hrabia idzie krokiem spacerowym. Minął garaż z opieczętowanym przez komornika Cadillac'em, przeskoczył wielką kałużę i wylądował u fundamentalnych wrót suszarni.

„Obcym wstęp surowo wzbroniony!" groził zblakły napis pod dyskiem lampy, z której dawno wykręcono żarówkę.

Sądząc po gęstej darni, wrosłej pod samo okucie bramy, nikt z obcych zbytnio się tu nie kwapił, zwłaszcza, że i swoi nie mieli nic do roboty, odkąd nadeszły lata chude.

Między suszarnią a domem dla administracji, kędy docierało się do kantoru, wiódł pas grządzkiej, lubelskiej rodziny. Hrabia Konstanty wybrnął z tej topieli względnie suchą nogą, stąpając w skupieniu, jak linoskok, po taśmie świeżych odcisków auta.

— Psiakrew, nawet nie własnego... (Psiakrew i tem podobne trywjalności hrabia wyrzucał z siebie chętnie i ze szczególną dystynkcją).

Już ganek. Na ganku stoi z rozwartą gębą Bronek fornal, przydzielony tymczasowo do kantoru w randze listonosza.

— Co, znów sekwestrator? — uśmiecha się dobrodusznie dziedzic i klepie gońca po rozprutej kurcie. Zagaduje wesoło, „przyścipnie", jakby ciesząc się z przybycia upragnionego gościa. O, bo Kocio jest mistrzem w nadrabianiu mina, niemniejszym, niż w polowaniu na lisa. Lisią sztukę opanowania wyssał wraz z mlekiem... mamki. Weszła mu w krew.

Dla „ludzi" dziedzicowe klepnięcia są tylko zaszczytną rewelacją dobrego humoru. Pan hrabia stale w świetnym humorze!

— Anoo... był, ale już go nimo, proszę jaśnie pana — uśmiecha się niezwykle przytomnie Bronek i robi falisty gest w kształt kolein samochodu.

Z ganku wonieje juchtem i potem, bo to dzień zapowiedzianej wypłaty. Na drzwi kantoru napiera gorąca ciżba dniówkowych.

— Bywajta, chłopcy — No, może i mnie tu puścicie? — Powitalne wzniesienie ręki a la Mussolini.

Gawęda cichnie; obcisła kurtka myśliwska steruje swobodnie w fali stłoczonych pleców.

W kantorze schludnie, ciepło. Dba o to sama pani „buchajterowa", troskliwa o kruche zdrowie swego małżonka Gałązki. W piecu furkocze wesoło ogień (węgiel z syndykatu na kredyt!). Segregatorów pełne półki, zapylony Remington z dyndającą na sznurku gumką, wyczasuje pod oknem.

Ale na wypłatę jakoś się nie zanosi. Zielony blat staroświeckiego kantorka zakwitł kępkami znaczków pocztowych, niby łąka stokrotkami na wiosnę. Główny buchalter dóbr Niedzica — najznakomitszy filatelista powiatu puławskiego — porządkuje właśnie swe zbiory w braku pozycyj do księgowania, a pieniędzy na wypłatę.

Na widok chlebodawcy zrywa się jak oparzony.

— Jak się mamy, panie Hipolicie? Proszę, niechże pan sobie nie przeszkadza! — Co widzę? Zdybał pan wreszcie tę Guatemalę z nadrukiem?

Pan Gałązka ściska z wylaniem sygnet, sterczący u zdrobniałej, „szczątkowej" dłoni, przyczem zgarnia nieznacznie marki do szuflady.

Hrabia podchodzi do półki z napisem „podatki państwowe i komunalne". Myszkuje po drucianym koszyczku dłuższą chwilę. Pan Hipolit tymczasem powiewa cierpliwie bibułką w sine zakrętasy.

— Przyszło przed chwilą. Skarbowe. Złotych dwa — tysiące — czte—ry—sta osiem plus kara za zwłokę.

— Ale sekwestratora spławiliście hę? Oj, już to pewnie pomarańczówka pani była w robocie. Małżonce prosze w mojem imieniu raczki serdecznie ucałować.

Nawiasem mówiąc, te rączki, mocno nieapetyczne, hrabia Konstanty zmuszony był całować już nie raz; na szczęście — zawsze „per procura" swego własnego prokurenta. Mimo to rachityczny pan Hipolit bywał niezmiernie wniebowzięty dowodem pańskiej łaski za własną pomarańczówkę.

— Hrabia zacny chłop — myśli z głębokiem przekonaniem. — Nie płaci, bo nie ma, ale ordynarję wydaje regularnie, a człowieka umie cenić.

Gdyby był jasnowidzem, dojrzałby, biedaczysko, przewiewającą właśnie przez głowę hrabiego myśl zamknięcia „tej budy" na cztery spusty, dojrzałby i swe trzymiesięczne wymówienie na herbowym blankiecie.

Ale pan Hipolit nie jest, na szczęście, jasnowidzem.

W długiej relacji podsypuje obficie ziarn goryczy... Josek dopomina się za wapno, nadeszła nowa składka ogniowa, no i ci, tam za drzwiami, czekają wypłaty wrześniowej.

— Mówię, że nic z tego, a ci swoje i swoje!

— Mają rację, należy się im — przytakuje hrabia gorliwie, by słyszano go w sieni. — Chodźcie no tu, chłopcy! Którego to dziś mamy, hę? Dwunastego marca? No, to już niedługo będę miał coś dla was, ale jeszcze nie dziś... Czekajcie cierpliwie! (Pierwsze wpływy przewidywane są aż na sianokos).

Drzwi o mało nie wyskoczą z zawiasów. Cały dwunastak stoi przed ladą; podłoga zamieniła się w błotne klepisko.

— I dokąd to tego będzie, panie hrabio? Czekaniem dzieciaków nie nakarmi! — wyrywa się jakiś prowokator.

— Ale! Dość tego głodu!

Temperatura wrzenia bliska. Panu Konstantemu robi się jakoś nieprzyjemnie. Bo i poco, do licha to deptanie po odciskach? Pan Konstanty, choć ludzki, nie znosi czelności. Mała rysa nad silnie napiętym łukiem nosa grozi, niby błyskawica przed gromem.

Na szczęście sytuacje łata wszechwiedzący Hipolit:

— Ej, ty, Franek, lepiejbyś nie pyskował, bo wsypię ci nowe trzy złote na odrobek. Co noc jego krowa na oziminie, a ten z pretensjami wyjeżdża.

Hrabia ma dość. Piekielna nuda z tym kryzysem, z tym brakiem „środków obiegowych". Kiedyż to się wreszcie skończy?

Narazie trzeba zlikwidować tę komunizującą hałastrę.

— No, mol drodzy, niema co czekać — hrabia sięga po wypchaną, nawszelki wypadek, papierośnicę i podaje ją „przodownikowi".

— Wygarniajcie, co się da i marsz do domu na obiad. My tu już o was będziemy myśleć.

Śliska złota papierośnica krąży w pamulonych dłoniach niby relikwja. W dodatku — dwa pudełka machorki z szuflady kantorka. Wreszcie ostatniego „Nila" wytrawia 14-letni Władek—znajda. Czuje nieprzepartą chętkę zasunięcia tego gładkiego puzderka we własną parcianą kieszeń.

E, bo Władek to nicpoń nad nicponiami, a podobna jucha, niewiedzieć czemu, do samego dziedzica. Nos z garbkiem, łapka tycia i zagina palce, jak dziedzicowa. Ubrać je w sygnet, a Władek - znajda „patrzałby na samego panicza Kocia".

— Bywajcie zdrowi, wszystko będzie dobrze. A teraz — jadę na folwark do śpichrza.

Podprowadzają karą — jedyna pensjonarjuszka, którą ominęła ochudzająca kuracja przednówka.

Pan Hipolit kończy już na ganku honory domu.

Nagle hrabia robi krok wtył:

— Hallo, widzę za oknem czerwoną kartkę. Może to przekaz?

Pan Konstanty mruży oczy, choć widzi doskonale, że to przekaz. Miał go zresztą na oku od początku. Ale — trzymało się fason...

— Końcówka z syndykatu nasienia nego — melduje posłusznie buchalter — dwa złote groszy piętnaście.

Nie warto zawracać. Noga już w strzemieniu.

I tu — z za zakrętu wypada zziajana „młodsza pokojowa" Florka. Pędzi w stroju porannym i głową odkryta, bez przepisowego czepeczka. Nagie, podmrożone łydki trzęsą się wcale apetycznie. Hrabia rozpromieniony na widok tego „flor lkioru":

— Masz coś dla mnie, Florciu, od pani hrabiny? Dawaj!

I — ojcowskie napomnienie:

— A pończoszek nie zrzucaj, bo na wiosnę ciągnie od ziemi. Oj, te wiosenne ciągoty, panie Hipolicie...

Mała kartka, kreślona na kołdrze, krzyczy wielkim głosem:

— Kociu, darling! Podobno macie jakiś przekaz? Bądź tak dobry, zarezerwuj dla mnie choć z 50 złotych. Wysupłałam się do ostatniego grosza. Bywaj!

Hrabia Konstanty uśmiecha się gorzko z pozorem zwykłej słodyczy.

— Powiedz jaśnie pani, że pomówimy — jak wrócę.

Cmoka — pęciny arabki grzęzną w błotnej mazi.

Wanda Rostworowska.

T. PUDŁOWSKI

NIECH NIE WIE PRAWICA...

HUMORESKA

Józiek miał ukończone dziesięć lat, zawsze dobry apetyt, bo rzadko kiedy mógł najeść się dosyta, oraz stałe pręgi na plecach od paska, którym go ojczym przeciągał na dobranoc.

Z matką rozstał się przed dwoma tygodniami. Przedtem również stykał się z nią niewiele, gdyż, najmując się do prania, opuszczała suterenę, gdy on spał jeszcze, powracała zaś do niej najczęściej już po jego zaśnięciu. Teraz ona, biedaczka, poszła opierać Świętych Pańskich — według pobożnego określenia sąsiadki. Mówiąc prościej — umarła.

Wychowując się na podwórzu, Józiek posiadł gruntowną znajomość gry w klipę i w guziki, bo temu oddawał się z zapałem jak rok długi, od rana do zmroku, bez względu na pogodę.

Pewnego wieczora, po odmierzeniu podwójnej porcji paska, ojczym zapowiedział był Józkowi, że jeśli od jutra nie ulży codziennym wydatkom domowym conajmniej półzłotówkę, to może sobie iść na zbity łeb, gdyż nadal darmo zjada karmić nie myśli. O ile kierunek, w którym ma się udać w razie niezaspokojenia żądania, był dość mglisto wskazany, o tyle co do sposobu pozyskania owej półzłotówki ojczym się zastrzegł wyraźnie, że będzie mu wszystko jedno, czy Józiek tę półzłotówkę znajdzie, użebrze, skradnie albo w ostateczności zarobi.

Jakiś Józio, Józieczek, Józiuchna — słowem chłopczyk dobrze wychowany, trwożliwie chroniony przed przeciągiem, niezapięciem paletka pod szyję, zamoczeniem bucików, spoceniem podczas zabawy i wyczerpaniem umysłowem przy sylabizowaniu, znalazłszy się w podobnej sytuacji — co zresztą jest przypuszczeniem absurdalnem, nie wziąłby jej na serjo, wprost nie zrozumiał.

Józiek jednak, który hasał na bosaka, o palcie nawet nie śnił, o sylabizowaniu nie słyszał, zajęty zaś bieganiną najchętniej chłodził się przeciągiem, zapowiedzi ojczyma nie zlekceważył. Odłożył jedynie do dnia następnego sprawę wyboru drogi pozyskania ultymatywnej półzłotówki.

Nazajutrz, ku najwyższemu zdumieniu rudego Janka, propozycję rozegrania wstępnej partji klipy odrzucił delikatnie, daleki od chęci grywania z nim stosunków zażyłych:

— Odejdź, szczeniaku, bo cię przetrące.

I nie zatrzymując się, wyszedł po za bramę, jakby stwierdzając, że z dniem dzisiejszym przestał być dzieckiem podwórza, powierzając swój los ulicy.

Była piękna letnia niedziela, przepojona ciepłem tchnieniem słońca.

Z chodników ustąpił pośpiech dnia powszedniego. Przechodnie kroczyli powolnej, wymijając się bez potrąceń, przepraszań lub uwag szorstkich. I gwar złagodniał i turkot na jezdni przycichł.

Józiek stanął bezradnie i zamyślił się głęboko.

Nagle tuż przed nim wysmyrgnął z tłumu chłopiec, na oko rówieśnik. Niósł paczkę pism pod pachą, a wynachując jednym egzemplarzem, trzymanym w ręku, wykrzykiwał tytuł dziennika.

Jakby objawienie spłynęło na Józka. Bez wahania pobiegł za kolporterem, dopędził, za rękaw go szarpnął.

Zaskoczony nieoczekiwanym chwytem, chłopiec obejrzał się trwożliwie, lecz jednem spojrzeniem, oceniając swą przewagę nad takim przeciwnikiem, syknął:

— Czego? Czy chcesz, żebym cię skrzywdził, pętaku?

Zapoczątkowana mniejwięcej analogicznie dyskusja w Genewie pomiędzy dwoma przedstawicielami ościennych narodów, wywołała by konieczność wyłonienia kilku specjalnych komisyj, obradujących kolejno w różnych stolicach Europy, a następnie wydania przez każdy z tych narodów księgi specjalnej, w którymś z niewyzyskanych dotąd dla takiego celu — kolorów. Ci dwaj jednak już po chwili, niby premjerzy dwóch państw sojuszniczych, siedzieli w najlepszej komitywie pod murem okazałej kamienicy i Józiek z namaszczeniem słuchał wykładu towarzysza.

Wkrótce był on au courant najgłębszych tajników prasowych.

Przedewszystkiem dowiedział się o fachowym podziale pism na „do rzeczy" i „do luftu". Następnie został dokładnie poinformowany, za propagowanie jakich bierze się pokarku na Woli, a jakie wywołują ten sam skutek na Mokotowie, Nalewkach albo Żoliborzu. Dalej zapoznał się z techniką sprzedaży, uzależnioną ściśle od warunków atmosferycznych, terenu operacyjnego, pory dnia i wyglądu zewnętrznego gościa, którego chce się „ustrzelić". Przyjaciel, boć z punktu był na ty, nie zaniedbał go uprzedzić, że łatwiej djabła zjeść niż jakiejś babie egzemplarz wkręcić. Gdy jednak taka idzie z mężczyzną, to należy od jej strony z propozycją występować, bo wówczas, chcąc się przed „frajerem" czułem sercem popisać, hojna nie z własnej kieszeni, do kupna go namówi i do nieżądania reszty nakłoni. Na zakończenie zaś instrukcji pouczył, że na pewniaka egzemplarz się wtryni a o zupełnym zmierzchu parom, przytulonym do siebie na ławkach w parkach i ogrodach. Trzeba tylko wówczas nie zrażać się pierwszą odmową, choćby najbardziej opryskliwą, trzymać się od mężczyzny w odległości zasięgu jego laski i dać wyraźnie do zrozumienia, że się ich bez egzemplarza sam na sam nie zostawi.

Wszystkie te dość zawiłe arkana zaspakajania głodu duchowego pożywnem słowem drukowanem Józiek w siebie wchłonął, zrozumiał, zapamiętał, przyswoił.

Sam zawód przypadł mu do gustu, odpowiadał bowiem jego zamiłowaniu do ruchu, do przebywania na świeżem powietrzu, do dawania folgi krtani.

Już jakby słyszał dźwięk bilonu w kieszeni, gdy towarzysz, wyliczywszy raz jeszcze nazwy pism, godnych zapamiętania i adresy redakcji, zapytał:

— A forsę na kapitał zakładowy masz?

— Niby na co? — nie zrozumiał.

— A no żeby wybulić za egzemplarze, brane do sprzedaży.

Ziąb przeszył Józka nawskroś.

— Czy na kredę nie dają? — wybełkotał

— Idźże głupi! Z prasą, bracie, kantu nie próbuj. Za cwaniaczkuj na cztery kopyta, — roześmiał się, zrywając się z ziemi.

— Dość tego bajtlowania. Jeszcze mój bilans handlowy przez ciebie z tobą się załamie.

Odbiegłszy zaś, już z pewnej odległości, pożegnał go słowami:

— A telegrafuj do mnie, albo przez radjo daj znać, jak ci się powodzi... i kiedy fordówkę kupisz...

Józiek został sam. Jemu, który pod paskiem ojczyma nie płakał, mimo że zgodnie z prawem zwyczajowem, wrzeszczał wniebogłosy, teraz łzy ciurkiem z oczu popłynęły. Powlókł się krokiem tak ociężałym, jaki stawiają ci, co dźwigają brzemię życia ponad siły.

Nikt nie zwracał nań uwagi. Łzy bowiem, ciekące po twarzy dziecka, ludzie zwykli uważać za objaw zgoła naturalny, nieodłączny od tego szczęśliwego okresu bytowania na ziemi i pobudzający do pobłażliwego śmiechu.

A przecież często łzy Józków bywają bardziej ciężkie, gorzkie i palące od spływających dorosłym.

Zresztą Józek płakał niedługo. Gdy miał wędliniarnię, spojrzenie jego padło na ułożone apetycznie w oknie wystawowem kiełbasy, salcesony, kiszki, serdelki i inne specjały. Nie jadł dziś jeszcze, więc głód zatamował łzy, ściskając i ssąc żołądek.

To uczucie nasunęło mu na myśl słowa ojczyma o złotówce znalezionej.

Kto wie? A nuż?.. Odtąd, obojętny na to, któredy i gdzie idzie, szedł z utkwionemi w chodnik oczyma. Wprawdzie dwa razy się nachylał, aby podnieść. Nie pieniądze, lecz przedmioty o zdecydowanej dla niego, choć nie doraźnej wartości: guziki.

Słońce zakreśliło już duży łuk, gdy Józiek bezwiednie dotarł do Alej Ujazdowskich. Zmęczony wielogodzinną wędrówką i osłabiony głodem, przysiadł na występie pod murowaną podsztachetami, okalającemi park.

Ze złością spoglądał na spacerowiczów, odświętnie ubranych, zadowolonych, napewno sytych.

—Guziki, osiekrwie, to gubią!— myślał rozżalony.

Utraciwszy wiarę w szczęście znalezienia choćby kilku groszy, zdecydował się na powrót do domu. Wiedział, co go czeka dziś zwłaszcza, w niedziele. Ojczym zalewał w dni świąteczne robaka, a po pijanemu bijał bezlitośniej, niż na trzeźwo. Trudno. Nie pierwszyzna mu przecie.

Gdy się podniósł, spostrzegł porzucony egzemplarz jakiejś gazety. Zostawił ją zapewne po przeczytaniu ktoś, kto jak on wypoczywał na podmurowaniu, nie mogąc znaleźć miejsca na przemoczonych ławkach.

Odżyło mu w pamięci twierdzenie kolportera, że o zmroku można sprzedać w parku każde pismo bez względu na jego wartość gatunkową.

Otucha ponownie wstąpiła mu w serce. Pochwycił egzemplarz, wygładził, złożył starannie. Do zmroku już niedaleko. Poczeka. Byleby dostać się do parku, zmyliwszy czujność dozorcy. W takich jednak wyczynach Józiek miał już wprawę.

Ostrożnie podkradł się pod bramę wejściową, przyczaił i, skorzystawszy z nadejścia kilku jednocześnie osób, skulony dał szczupaka. Mimo niemal pewność, że dozorca go nie dostrzegł, pomknął jak rysak i dopiero w głębi parku przeszedł zadyszany w stępa.

Teraz co chwila spoglądał ku górze, jakby przynaglając słońce do pośpiechu, po raz pierwszy w życiu czyniąc mu niemy zarzut powolności biegu.

Wałęsając się po alejach, gdy przechodził obok jednej z licznych ławek, zauważył pewnego zażywnego starszego już jegomościa, siedzącego z kobietą również nie pierwszej młodości, o tuszy okazałej.

Wydał mu się znajomy.

— Ani chybi to ten sam, który dość często przychodzi do kamienicy i wyczekuje w bramie na panne Kazię od szwaczki z drugiego piętra — rozważał Józiek.

Przeszedł się raz i drugi, przyglądając się uważnie.

— Tak. To ten. Przecież kilka razy, nie mogąc się doczekać, wołał Józka, wciskał dwudziestówkę w garść, aby pobiegł na górę i panne Kazię wywołał.

— A może tylko ktoś podobny?

Chcąc zdobyć pewność, Józiek zaszedł z tyłu za ławkę.

— Może, aniołku, pójdziemy do domu na kolację, zaczyna być chłodno — dobiegł Józka głos jegomościa.

Teraz już nie miał wątpliwości.

— On. Napewno on, bo i do Kazi mówi — aniołku.

I tu Józiek wpadł na pomysł genjalny. Gdyby się tak zwrócić do jegomościa, przypomnieć mu się i zaproponować ofiarowanie złotówki, umożliwiającej Józkowi założenie własnoręcznego przedsiębiorstwa prasowego. To musi być dobry człowiek. Zresztą przyrzeknie mu wzamian, że choćby do śmierci gotów bez zapłaty panie Kazię do bramy sprowadzać.

— Ostatecznie czem ryzykuje? Jak nie — to nie!

I znów sobie przypomniał, jak to porannych przyjaciel utrzymywał, że kobieta, gdy jest z mężczyzną, lubi swoje dobre serce za jego pieniądze okazać. To może i ta się za nim wstawi.

Zdecydował się. Zatoczył półkole, stanął o dwa kroki od jegomościa, nos ręką gruntownie wytarł, bosemi nogami po żwirze szurgnął.

— Moje uszanowanie panu!

Ten nie dosłyszał, zajęty rozmową.

Józiek powtórzył szarmancki ukłon i rzekł głośniej:

— Chyba mnie pan poznaje?

Jegomość spojrzał zdziwiony na małka z rozczochraną czupryną, w portczynach uczciwie postrzępionych i w jakiejś imitacji marynareczki o kolorze, który kiedyś zapewne był jakimś kolorem. Rozśmieszyło go zapytanie

— A z kimże to mam przyjemność? — zapytał z komiczną powagą.

— Józiek jestem... z Bugaju...

— Bardzo ładna ulica — żartował dalej jegomość. — W jakich że okolicznościach zawarliśmy z sobą znajomość, taką miłą znajomość?

— To właśnie mnie pan posyłał czasem na drugie piętro...

Józiek nie dokończył, bo teraz tamten, poczerwieniawszy nagle po białka, widocznie z nadmiernej radości spotkania, zasypał Józka pytaniami, nie dopuszczając do odpowiedzi:

— A to ty? Jakżeż się miewasz? Teraz poznaję. Zdrów jesteś, co? Skądżeś się tu wziął? Czy ci nie za chłodno? A jak tam matka, co? A ojciec?..

— Matka na Bródnie... a ojczym...

— No to się bardzo cieszę! Bardzo się cieszę. Masz tu — skwapliwie sięgnął do kieszeni — dwa złote i pędź do domu, bo jeszcze się przeziębisz... Zaraz będzie rosa. No idź... idź Antosiu...

— Józiek jestem.

— A prawda... Józiu... I kłaniaj się matce...

— Kiedy już na Bródnie...

— Aha... zapomniałem... No naszaj z Bogiem — głos nabrzmiał mu srogością.

Teraz Józiek, ściskając kurczowo dwuzłotówkę, ze szczęścia ustać już nie mógł. Gwizdnął przeraźliwie, co miał siły w płucach i pocwałował ku bramie.

Opatrzność czuwa nad Józkami, w taki lub w inny sposób dając im istnieć, a czasem nawet żyć istotnie.

Tym razem przysporzyła stolicy jeszcze jednego ruchliwego pośrednika, biorącego czynny udział w kształtowaniu opinji politycznej i społecznej kraju...

Człowiek zaś, którym się Opatrzność posłużyła w stosunku do naszego Józka, miał jeszcze ciężki orzech do zgryzienia, aby zaspokoić ciekawość małżonki, co to był za chłopiec i skąd go zna?

— A czy ja tobie, aniołku, nigdy o tem nie wspominałem? — dziwił się, wycierając chusteczką spoconą tyłonę.

— Nie.

— Napewno nie? Czyżby?

— Ależ zapewniam cię, koteczku...

— A mnie się wydaje, żem mówił, choć właściwie, to nic ciekawego...

Nagle, odzyskując pewność głosu, ożywił się.

— Widzisz, aniołku, sama wiesz, że nie lubię się chełpić. Skoro jednak wyszło to jakoś samo na jaw, więc... Otóż przeczytałem kiedyś w kurjerku o wdowcu... co ja piotę... o wdowie... nie i znów nie tak... bo, jak sama słyszałaś, ona dopiero teraz jest na Bródnie... Nie... Jakżeż to było? Aha... Przeczytałem o rodzinie, obarczonej sześciorgiem dzieci przy piersi, znajdującej się w skrajnej nędzy. Coś mnie aż dźgnęło. Udałem się więc raz i drugi, może nawet i trzeci... No co tu dużo opowiadać!.. Dopomogłem... A teraz wszystko już dobrze... matka umarła... ojczym żyje... Chodźmy jednak do domu, bo już późno.

— Jakiś ty szlachetny, koteczku... A wiesz, że ten Józio, to bardzo sympatyczny malec...

— Owszem... owszem... Tylko zbyt śmiały...

— To nie śmiałość, koteczku, przemówiła przez niego, ale głęboka wdzięczność dziecięcego serca. Swoją drogą mam żal do ciebie, że ukrywasz przede mną takie przejawy twojej szlachetności, koteczku...

— Wybacz, aniołku, przypomniał jednak o wskazaniu ewangielicznem — niech nie wie prawica...

Warkot mknącego motocykla stłumił dalsze słowa dobrego człowieka.

Elekcje w Polsce republikańskiej

Przed piątym wyborem Głowy Państwa

Już tylko krótki czas dzieli nas od aktu wyborczego Głowy Państwa. W dniu 5 czerwca dobiega końca siedmioletnia kadencja Prezydenta prof. dr. Ignacego Mościckiego. Dn. 5 czerwca 1926 r. bowiem złożył prof. Mościcki wybrany tegoż roku przez Zgromadzenie Narodowe przysięgę i objął władzę Prezydenta.

Znajdujemy się zatem przed tem doniosłem w życiu państwa wydarzeniem, które obowiązująca Konstytucja normuje w sposób następujący:

„Prezydenta Rzplitej — głosi art. 39 Konstytucji — **wybierają na lat 7 bezwzględna większością głosów Sejm i Senat, połączone w Zgromadzenie Narodowe.**

Zgromadzenie Narodowe zwołuje Prezydent Rzplitej w ostatnim kwartale siedmioletniego urzędowania.

Jeżeli zwołanie nie nastąpi na 30 dni przed upływem siedmiolecia, Sejm i Senat łączą się z samego prawa w Zgromadzenie Narodowe na zaproszenie Marszałka Sejmu i pod jego przewodnictwem".

Dekretu zatem, zwołującego Zgromadzenie Narodowe, należy się spodziewać przez 5 maja.

Przed wyborem Pierwszego Prezydenta Sejm w lipcu 1922 uchwalił ustawę, określającą, jak ma być dokonany wybór Głowy Państwa. A więc Zgromadzeniu Narodowemu przewodniczy marszałek Sejmu; wyboru nie poprzedza żadna dyskusja; kandydatury bywają zgłaszane na piśmie; postawienie kandydatury wymaga conajmniej 50 podpisów; głosowanie odbywa się tajnie.

Te normy Konstytucji i regulaminu Zgrom. Narodowego będą obowiązywały przy obecnym wyborze Głowy Państwa po raz pierwszy w całej pełni, gdyż po raz pierwszy wybór zostanie dokonany po upływie 7-letniej kadencji.

Prof. Mościcki — trzeci zkolei Prezydent, a czwarty szef państwa — jest pierwszym, który do końca przewidzianego przez konstytucję okresu piastuje swój urząd.

Obecnie, gdy już niebawem Zgromadzenie Narodowe przystąpi do wyboru Prezydenta, godzi się przypomnieć w ogólnych zarysach, jak w odrodzonej Polsce ukształtowała się i przeobrażała koncepcja władzy zwierzchniej i w jaki sposób byli wybierani poprzedni szefowie państwa.

Rada Regencyjna

Listopad 1918 roku.

Z osłabłych rąk Rady Regencyjnej wymyka się władza. Nie panują regenci nad sytuacją. W Krakowie już z początkiem miesiąca na gruzach monarchji Habsburgów formuje się pierwszy ośrodek siły zbrojnej; w Lublinie powstaje odrębny Rząd Ludowy; w Warszawie na Zamku jest jeszcze gubernator niemiecki, ale z Zachodu dochodzą już wieści o rozkładzie militaryzmu germańskiego....

10-go listopada staje w Warszawie Więzień Magdeburski.

Nazajutrz wydaje Rada Regencyjna orędzie do narodu:

„Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednostajnienia wszystkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, Brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu".

W trzy dni potem, 14 listopada, wystosowuje następujące pismo do „Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich Józefa Piłsudskiego":

„...kierując się dobrem Ojczyzny, postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelny Dowódco, składamy..."

W 8 dni potem, 22 listopada ogłasza Józef Piłsudski dekret, kontrasygnowany przez prezesa Rady Ministrów, A. Moraczewskiego, który art. 1 brzmi:

„Obejmuje, jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, Najwyższą Władzę Republiki Polskiej i będę ją sprawował aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego".

Oto podstawowe dokumenty z pierwszych dni wskrzeszonego do samodzielnego bytu państwa, dotyczące władzy zwierzchniej.

Powierzenie władzy J. Piłsudskiemu

Zgodnie z zapowiedzią, zawartą w dekrecie z 22 listopada, Józef Piłsudski zwołuje Sejm Ustawodawczy, który zbiera się w lutym 1919 roku.

Pierwsze dwa posiedzenia poświęcone ukonstytuowaniu się Sejmu, a na trzeciem, 20-lutego, dokonuje się akt pierwszego wyboru Głowy Państwa.

Miał on następujący przebieg:

Na salę wszedł, witany burzliwemi oklaskami, Józef Piłsudski i zająwszy miejsce na trybunie, odczytał oświadczenie, którego pierwsze zdania brzmiały:

„Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się Państwa Polskiego, postawiłem sobie jako zasadniczy podstawowy cel moich rządów zwołanie Sejmu Ustawodawczego do Warszawy"...

Zakończenie zaś brzmiało:

„Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się rola moja jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu postawić może do dyspozycji Sejmowi swą władzę, która dotąd w narodzie piastowałem. Oświadczam niniejszem, że składam swój urząd Naczelnika Państwa w ręce Pana Marszałka Sejmu".

Po tych słowach Józef Piłsudski opuścił salę sejmową, a zabrał głos marsz. Trąmpczyński.

— Zawiadamiam panów, że w tej sprawie wpłynął nagły wniosek posłów Korfantego, Witosa, Daszyńskiego, Stolarskiego, Ostachowskiego, Fichny, Chaniewskiego i stukilkudziesięciu towarzyszy wszystkich stronnictw. Wniosek opiewa:

1) Sejm przyjmuje oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce Sejmu urząd Naczelnika Państwa do wiadomości i wyraża Mu podziękowanie za pełne trudów sprawowanie urzędu w służbie dla Ojczyzny.

2) Aż do ustawowego uchwalenia tej treści Konstytucji, która określi zasadniczo przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie, Sejm powierza dalsze sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa Józefowi Piłsudskiemu...

Bez dyskusji i jednomyślnie wniosek ten został przyjęty, poczem wszedł na salę Józef Piłsudski, a marsz. Trąmpczyński wygłosił następujące przemówienie:

— Komendancie Józefie Piłsudski! Sejm Ustawodawczy jednomyślnie postanowił władzę Naczelnika Państwa oddać znowu w Twoje ręce. W myśl tej uchwały władzę naczelną państwa, którą byłeś złożył w ręce moje, znowu Tobie powierzam z życzeniem, abyś ją sprawował na pożytek narodu i na chwałę Ojczyzny".

Tragiczny wybór 1-go Prezydenta

Od tego dnia lutowego, w którym Sejm powierzył Józefowi Piłsudskiemu zwierzchnią władzę — poczyna się zmaganie o granice państwa, dwuletnia niemal wojna, potem pokój ryski, zwycięski plebiscyt na Górnym Śląsku i — Konstytucja, uchwalona 17 marca 1921 roku.

Jednak Sejm Ustawodawczy — mimo Konstytucji — trwa jeszcze przez półtora roku przy swych mandatach i wybory do zwyczajnego Sejmu odbywają się dopiero w listopadzie 1922 roku.

Pierwsze Zgromadzenie Narodowe zbiera się 9 grudnia.

Pięciu kandydatów zgłaszają stronnictwa: Maurycego Zamoyskiego — prawica, Daszyńskiego Ignacego — P. P. S., Gabrjela Narutowicza — Wyzwolenie, Stanisława Wojciechowskiego — ludowcy, prof. Boudin de Courtenay'a — Klub żydowski.

Pięć razy odbywa się głosowanie. Kolejno odpadają kandydatury Daszyńskiego, Wojciechowskiego, Baudin de Courtenay. Wreszcie decydujące głosowanie między dwoma kandydatami: Gabrjel Narutowicz otrzymuje 289 głosów, Maurycy Zamojski 227.

Uierzszym Prezydentem zostaje wybrany Gabrjel Narutowicz.

Nazajutrz z łamów prasy endeckiej pada hasło: Usunąć zawadę!

Zaprzysiężenie Głowy Państwa dokonuje się wśród orgji nienawiści, rozpętanej przez prawicę...

16-go grudnia pada Pierwszy Prezydent z ręki zaślepieńca...

Dalsze wybory

W cztery dni potem, 20-go grudnia zbiera się po raz wtóry Zgromadzenie Narodowe.

Już tylko dwie zostają zgłoszone kandydatury: prezesa Akademji Umiejętności, prof. Kazimierza Morawskiego i b. min. spraw wewnętrznych, Stanisława Wojciechowskiego.

W głosowaniu otrzymuje Kaz. Morawski — 221, Stan. Wojciechowski — 298 głosów.

Do 14 maja 1926 roku trwa urzędowanie Stan. Wojciechowskiego, jako Prezydenta, poczem 31 maja zbiera się Zgromadzenie Narodowe i staje wobec 2 kandydatur: Józefa Piłsudskiego i hr. Adolfa Bnińskiego.

W głosowaniu otrzymuje Józef Piłsudski 292, Adolf Bniński — 193 głosów.

W godzinę potem rozchodzi się wiadomość: Marszałek Piłsudski wyboru nie przyjął!

Wobec tego nazajutrz, 1 czerwca zbiera się znowu Zgromadzenie Narodowe. Znów dwie kandydatury: prof. Ignacy Mościcki i hr. Adolf Bniński.

Wynik głosowania: prof. Mościcki — 281 głosów, hr. Bniński — 200.

5 czerwca składa prof. Mościcki przysięgę

Meksyk contra Chiny

ostra nota Nankinu

Rząd meksykański wydał rozkaz polecający wszystkim obywatelom Chin opuszczenie granic Meksyku do 1 maja.

Rząd chiński w Nankinie odpowiedział na to ostrym protestem.

Czytajcie K I N O

Dwu jest takich pilotów w Europie

Por. Orłowski -- mistrz akrobacji lotniczej

W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy w Sofji obchodzone będzie uroczyście święto lotnictwa bułgarskiego. Na miejscowem lotnisku w obecności króla Borysa odbędzie się szereg uroczystości, uświetnionych popisami akrobacji lotniczej w wykonaniu jednego z najlepszych lotników myśliwskich Europy, por. pil. Józefa Orłowskiego, pilota - kontrolera Instytutu Badań Technicznych Lotnictwa w Warszawie.

Por. Orłowski to jeden z młodszych pilotów, ale będąc urodzonym człowiekiem powietrza, w krótkim czasie zdołał stanąć w szeregu najlepszych lotników Europy.

Pilot ten o rzadko spotykanej odwadze, przechodzącej często aż w brawurę, od dzieciństwa marzył o lotnictwie. Jak księżyc lunatyka — tak jego ciągnęło powietrze.

— Móc latać — było najgłówniejszem jego pragnieniem.

Nie odrazu jednak spełniły się jego marzenia.

Gdy w r. 1922 skończył korpus kadetów w Modlinie, nie odrazu poszedł do szkoły lotniczej — nie było miejsc. Wstąpił więc do Szkoły Oficerskiej Artylerji i po jej ukończeniu dostał przydział do 8 p. a. p. w Płocku.

Ale por. Orłowski nie nadawał się na artylerzystę — poprostu wolał samolot, niż armatę.

I dopiął swego — po roku przeniesiono go do lotnictwa, do słynnego 11 pułku myśliwskiego w Lidzie, z którego wywodzą się takie asy lotnictwa jak pułk. Jerzy Kossowski i kpt. Bolesław Orliński.

Tego właśnie szukał por. Józef Orłowski.

Akrobacja powietrzna — cóż to za emocja musi być kręcić się tam w górze!

Artylerzysta okazał się pojętnym uczniem — nauka nie trwała długo i oto por. Orłowski, już z oznaką pilota na mundurze, znajduje się w słynnej 111 eskadrze Kościuszkowskiej w 1 pułku lotniczym w Warszawie.

Znana to eskadra o pięknych tradycjach — w jej szeregach walczyli przecież i ginęli za Polskę lotnicy amerykańscy.

Młody porucznik zabiera się ostro do treningu — ma ambicję zostać jednym z najlepszych pilotów, chce zostać pilotem na miarę światową.

Ma wszelkie szanse — jest ambitny wytrwały, odważny, cieszy się doskonałem zdrowiem, no i rzecz najważniejsza... ma zamiłowanie do latania.

— Powietrze to mój żywioł — zwykł mawiać. — Ryba czuje się dobrze w wodzie, kret pod ziemią, a Orłowski w powietrzu....

Któregoś dnia przeczytał w piśmie lotniczem wiadomość o lotach na plecach, uprawianych przez lotników niemieckich.

Pojechał zaraz na lotnisko, wziął maszynę i spróbował. Nie bardzo udało się. Maszyna nie była przystosowana do tego rodzaju lotu, gdy ją przewrócił do góry podwoziem, benzyna spłynęła w górę zbiornika i motor stanął.

— To się przerobi maszynę — powiedział szef mechaników, gdy pilot wylądował. I przerobili...

W parę dni później por. Józef Orłowski zaczął trenować loty na plecach, czyli podwoziem do góry, na pasach, które wrzynały mu się w ramiona, krew napływała mu do mózgu, dostawał lekkich zawrotów głowy...

Ale organizm ludzki ma tę właściwość, że do wszystkiego się przyzwyczai powoli.

Zrazu latał krótko, później coraz dłużej, a dziś już z łatwością utrzymuje się głową w dół przez pół godziny.

Ale to było mu mało, zaczął trenować akrobację z pleców — rzecz niezmiernie trudną.

Dziś dwu jest pilotów na świecie, którzy robią w ten sposób całą akrobację — Niemiec Fiziler i por Orłowski. Robił to jeszcze trzeci lotnik — Amerykanin, ale ten dziś już nie lata — dostał pomieszania zmysłów.

Trzeba mieć żelazne zdrowie, żeby wytrzymać te ćwiczenia. Normalny looping, czyli koło, zatoczone przez samolot w płaszczyźnie pionowej, robi się w ten sposób, że głowa znajduje się bliżej centrum koła niż nogi. Siła odśrodkowa wyrzuca krew od mózgu do nóg — to nie jest straszne. Ale przy loopingu z pleców jest naodwrót — głowa zatacza większe koło niż nogi. Cała krew spływa do mózgu, a równocześnie olbrzymia siła odśrodkowa wyrzuca pilota z siedzenia, pasy wrzynają mu się w ramiona, żołądek i jelita podchodzą zda się do gardła.

— Jest chwila, że tracę na moment wzrok, poprostu krew zalewa mi oczy. W mózgu czuję nieznośny ucisk i jakiś bezwład ogarnia człowieka. Muszę użyć siły woli, aby zmusić się do wykonania jakiegoś ruchu — opowiada swoje wrażenia por. Orłowski.

Trzeba jeszcze dodać jedno — Niemiec Fiziler robi to wszystko na specjalnie do tego celu zbudowanej maszynie polski lotnik zaś lata na zwykłym samolocie seryjnym używanym w szkołach lotniczych.

I to właśnie stawia go jeszcze wyżej.

J. Wiel.

Drogocenny naszyjnik z pereł

leżał na... śmiec ach

Naszyjnik był wart 6 tysięcy funtów angielskich, a mimo to, znalazł się w śmietniku. Znalazł się, co prawda, w dobrem towarzystwie: wraz z bransoletką, wysadzaną brylantami i perełkami, ale zawsze w śmietniku.

Naszyjnik i bransoletka były własnością pewnej damy londyńskiej z znanej w najlepszem towarzystwie Mrs. James Burroughes. Dama ta, będąc przeziębiona, leżała w łóżku. Nie wiedziała, gdzie schować biżuterję i wpadła na oryginalny pomysł ukrycia jej w mosiężnem wiaderku, stojącem przy kominku i służącem do przechowywania węgli.

Nazajutrz rano, ku wielkiemu przerażeniu, spostrzegła, że wiaderko jest puste.

Zawezwana pokojówka powiedziała, że zawartość wiadra rzuciła do śmietnika na podwórze. Śmietnik wypróżniono przed godziną.

Wobec tego, zawiadomiono policję. Śmiecie pojechały już do Raynham w Essex.

Dwudziestu ludzi otrzymało polecenie przerzucenia śmietników. Naszyjnika i bransoletki nie znaleziono.

Smigus czyli dyngus

Śmigus czyli dyngus w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, według rysunku niezapomnianego rys. F Kostrzewskiego.

Pola tulipanowe i hiacyntowe

Drogocenne cebulki

Święta wielkanocne łączą się w naszem pojęciu z ukazaniem się hiacyntów i tulipanów w naszych kwiaciarniach, a nawet na rogach ulic.

Bo jest to pora, kiedy w Holandji zakwitają słynne pola tych kwiatów.

Jest to widok istotnie jedyny w swoim rodzaju. Jak okiem sięgnąć, ciągną się barwne, pachnące łany tych kwiatów.

W związku z ową porą przypomni na jedno z pism holenderskich owe odległe czasy, kiedy to (w 17-vm wieku) cebulki tulipanów i hiacyntów były objektem, mającym swój kurs na giełdzie. Najrozmaitsze gatunki tych cebulek „szły w górę" lub „spadały", a rzadkie gatunki osiągały zawrotne ceny tysięcy florenów.

Dziś minęły te czasy, gdy jakaś cebułka Marja Luiza „szła" za tysiące, ale pola hiacyntów i tulipanów jednakowo zachwycają z nastaniem wiosny barwą i wonią.

Wielkanoc 9 kwietnia

po wszystkie czasy

Liga Narodów przystępuje do reformy kalendarza. Poddał jej tę inicjatywę dyrektor Międzynarodowego Biura badań kalendarzowych, Anglik B. Cotsworth, który jest twórcą kalendarza stałego.

Prof. Cotsworth wydał odezwę do wszystkich narodów, wchodzących w skład Ligi Narodów. Jeden z ustępów tej odezwy mówi:

„Prawie wszystkie władze kościelne protestanckie i ortodoksyjne, stanowiące 51 proc. świata chrześcijańskiego, zwróciły się do Ligi Narodów z prośbą o ustalenie pierwszego dnia Wielkiejnocy na drugą niedzielę kwietnia, tak jak to ustaliło posiedzenie Ligi Narodów w 1926 r. i 1931 r.

Gdyby ostatni dzień każdego roku przestępnego odrzucić, 7 kwietnia byłby zawsze Wielkim Piątkiem, a Zielone Świątki przypadałyby na 28 maja".

Liga Narodów, ze swej strony proponuje, by rok składał się z 13 miesięcy, każdy po 28 dni, co pozwoliłoby na ustalenie daty Wielkiejnocy.

Ogrzewane buty

Pewna niemiecka firma wypuściła nowy rodzaj obuwia z... elektrycznemi ogrzewaczami.

Pomiędzy dwie warstwy podeszew włożona jest cienka płyta metalowa, którą ogrzewa się za pomocą prądu, idącego od znajdującej się w obcasie baterji.

Cena butów z ogrzewaczami wcale nie jest wygórowana, pomimo to publiczność odnosi się do nowego wynalazku dość sceptycznie.

Stołeczne migawki sądowe

Straszna przesyłka

Szatańska zemsta za niepokryty czek

Pan Bencjan Segal, szef firmy „Segal and Son", przebył straszny dzień.

Już od rana zaczęło mu się niepowodzić. Zaraz po otwarciu sklepu zajechał wozem sekwestrator i chciał zabrać towar za podatki.

A później już wszystko poszło jak po maśle. Wyszedł jeden sekwestrator, przyszedł drugi, a potem trzeci.

Oczywiście był jeszcze komornik i monter z elektrowni zamknąć dopływ niezapłaconego prądu.

Wpłynęły trzy zawiadomienia od rejenta o protestach weksli, wezwanie do sądu, no i „ta paczka z listem".

List był tej treści:

Szanowny Panie Es!

Co właściwie robi taka grypa, co porabia tyfus albo śmierć? Oni zabierają na cmentarz porządnych ludzi, a złodzieje, co wystawiają czeki bez pokrycia, nie idą do uszyć, dlatego pan siedzisz w sklepa zdrów! Ale już niedługo! Nie zazdraszczam się z panem, z powodu niniejsza paczka.

Z poważaniem
Pański wróg.

Przemógłszy strach, p. Bencjan przeciął sznurek i rozwinął pudełko.

Na dnie dojrzał mały, złowieszczo lśniący przedmiot, na którego widok odskoczył od kontuaru i krzyknął:

— Dzieci chowajcie się! Brauling!

W sklepie powstał popłoch. Pani Segalowa wraz z synami wybiegła na ulicę, Pan Bencjan schował się do szafy. Ale po chwili podszedł do paczki: obok rewolweru leżała karteczka.

„Zastrzel sobie, łobuz, nie rób wstyd niewinnym dzieciom".

Drżąc na całem ciele, p. Segal zamknął oczy i zaniósł paczkę do zlewu. Przez trzy kwadranse lał na nią wodę — a potem posłał po policję pieszą, konną i rowerową.

Przyszedł jednak tylko p. posterunkowy Fabisiak, wyjął rewolwer ze zlewu i mruknął:

— Djabli nadali z temi „straszakami" — i wyszedł.

Chociaż rewolwer okazał się straszakiem, p. Segal zaskarżył do sądu grodzkiego p. Dawida Finkelsztejna, autora listu o ciężkie uszkodzenie ciała.

— I cóż on panu uszkodził? — zapytał sędzia oskarżyciela.

— Serce, samo serce! Pan sędzia rozumie, co przeżyłem, jak ja zobaczyłem tego braulinga.

A potem jak on był u mnie, to ja trzy tygodnie nie jadłem i nie spałem też.

Ja się bojałem go wyrzucić, ja nie wiedziałem gdzie.

Wkońcu wziął go jeden Kac, co jego nazywają „Kac - chojrak".

Sędzia nie mógł się jednak dopatrzeć inkryminowanego czynu i skazał p. Finkielsztajna na 50 zł. grzywny jedynie za obelgi w liście.

Z wiosny-zima...

Narcarze kwietniowi

Stanowczo, kiepsko jakoś z tą tradycją.

W dawnych, tych przysłowiowo dobrych czasach Wielkanoc była świętem wiosny.

Otwarte okna, zapach hiacyntów, pierwsze wycieczki na wieś — oto, co łączyło się ze świętami Wielkanocnemi.

A teraz?

Teraz już w Wielkim Tygodniu wyruszył pociągi naładowane... narciarzami.

— Jeszcze jest śnieg!

— Teraz najlepiej!

— Na hali z pewnością, zima...

Tak twierdzą ci zapaleńcy. Pewien karykaturalny rysunek ukazał halę górską, z maleńką plamą śnieżną pośrodku i z narciarzami, stojącymi w kolejce do przejazdu...

Ale tak źle chyba nie będzie! W orgji słońca zalewającej z kwietniowego nieba góry, narciarze będą używali ostatnich podrygów tatrzańskiej zimy.

„Ewa" -- automatyczny policjant

stanie na ulicy londyńskiej

Londyn przeżywa historyczną rewolucję. Oto na skrzyżowaniach jego ulic ustawią w tych dniach automatycznych policjantów, których niewiadomo czemu ochrzczono imieniem „Ewy".

Pierwsza, a raczej pierwszy „Ewa" stał już na próbę na Trafalgar Square, a więc w najbardziej ożywionym punkcie stolicy Anglji!

Jego „osoba" zastępuje 16 żywych policjantów, i co najważniejsza, pozwala na oszczędności do wysokości 4 tysięcy funtów ang. (koło 400 tysięcy złotych) rocznie. „Ewa" porusza się zapomocą systemu detektorów, wywołujących kolorowe sygnały.

Zdał znakomicie egzamin.

Radjo warszawskie

WTOREK

WARSZAWA (Dług. fali 1411.8 m.).
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.50: Płyty.
16.20: Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie państwa polskiego". 16.40: Odczyt „Bertrand Russel jako filozof życia".
17: Koncert Symfoniczny w wyk. Ork. Filharmonji warsz.
18: Odczyt dla maturzystów „Cechy morfo i biologiczne rośliny i zwierzęcia". 18.25: Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego P. R.
19.30: Feljeton muzyczny „Narodowość w muzyce".
20: Koncert Ork. Smyczkowej.
21.20: Recital skrzypcowy Ign. Weisenberga.
22: Kwadrans literacki G. Karskiego „Walenty". 22.15: Muzyka taneczna.
23: Muzyka taneczna.

ŚRODA

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.35: Program dla dzieci.
16: Płyty. 16.20: Odczyt dla maturzystów „Napoleon a Polska". 16.40: Odczyt „Czterdziestolecie pracy pisarskiej Józefa Piłsudskiego.
17: Odczyt dla nauczycieli muzyki. 17.15: Płyty. 17.40: dczyt „Płace a bezrobocie".
18: Odczyt dla maturzystów „Zagadnienie formy w świecie organizmów". 18.25: Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego P. R.".
19.20: „Skrzynka pocztowa rolnicza"
19.30: Feljeton literacki „Boy-Żeleński — laureat stolicy". wygł. p. R. Zrębowicz.
20: Koncert orkiestry jazzowej.
21.05: Koncert poświęcony twórczości H. Melcera.
22.05 W rubryce „Na widnokręgu".
22.20: Płyty.
23: Muzyka taneczna.

Czytajcie „KINO"

Cena 50 groszy

Co wróżą gwiazdy na dzień 18 kwietnia.

Nie nadaje się do załatwiania spraw ważniejszych

Godziny ranne nieźle się zeszłą, zapowiadają i mogą nam przynieść jakieś *nowe zainteresowania umysłowe lub artystyczne*, poglądy bardziej postępowe, chęć przeniknięcia zagadki psychologji ludzkiej oraz *bardziej demokratyczne i humanitarne poglądy*.

Ranek dzisiejszy obiecuje nam większą stałość uczuć, wierność w przywiązaniach, dążenie do zgody i harmonji oraz tendencję do formowania stałych związków. Może nam przynieść jakąś nową odpowiedzialność, *powodzenie we współdziałaniu z innymi ludźmi*, którzy będą wówczas obdarzać nas zaufaniem; odnosi się to zwłaszcza *do osób starszych*. Nie wykluczone również i pewne — zresztą niewielkie tylko — *korzyści finansowe*.

Naogół jednakże trzeba stwierdzić, *że dzień dzisiejszy nie należy bynajmniej do pomyślnych*, a już krótko przed godz. 14-ą i później dadzą się nam we znaki dysharmonijne wpływy kosmiczne, dzięki którym nasze wysiłki życiowe wówczas przedsiębrane— *nie wydadzą rezultatów dodatnich*.

Okres ten przyniesie nam *przeszkody, ograniczenia, zwłoki, nieporozumienia* i jako skutek — niechęć, niezadowolenie, zawziętość lub conajmniej... nudę.

I później nieco, koło godz. 15-ej możemy jeszcze przeżywać jakieś drobne niepokoje, zwłaszcza w związku z *podróżami, korespondencją lub młodzieżą*, a po godz. 15-ej może się zaznaczyć *niepokój nerwowy bez wyraźniejszej przyczyny*, połączony z dziwnemi nastrojami lub stanami uczuciowemi, romentycznemi przeżyciami lub też natchnieniami artystycznemi.

Zaraz po godz. 19-ej może się przejawić *przemijający gorszy nastrój* w związku z drobnemi niepowodzeniami, a wieczór późniejszy mówi o wielkiej aktywności umysłowej, *skłonności do impulsywności, niepokoju, niedyskretnych słów lub czynów* i postępowania bez myśli o skutkach naszej akcji.

Dziecko dziś urodzone — poważne, skupione, mądre — będzie interesować się głębokiemi zagadnieniami i uczonemi studjami. Z wiekiem okaże coraz silniejsze tendencje do panowania nad innymi i rządzenia.

Na froncie walki z bezrobociem naród cały musi odnieść zwycięstwo

Zniszczona radjostacja we Francji

Budynek radjostacji w Tuluzie, która spłonęła onegdaj doszczętnie z niewiadomej przyczyny.

Przy Hitlerze tylko ze swastyką

Robotnice zajęte przy oczyszczaniu portretów - plaskorzeźb Hitlera, w jednej z fabryk berlińskich, nosza na ramieniu swastyke. Nie chcą widocznie obrażać uczuć kanclerza, choć on jest tylko z gipsu.

Ze świąt

Tegoroczne święta Wielkiejnocy spędzano niemniej uroczyście, niż zazwyczaj, choć bardzo skromnie. Kryzys sprawił, że o zastawieniu stołu tradycyjnem święconem rzadko kto mógł pomyśleć. Ograniczono się do najniezbędniejszych wydatków, co znalazło swój wyraz w mało ożywionym ruchu przedświątecznym w handlu. Głównie szły artykuły tanie, luksusowe tylko w minimalnych ilościach. Spadła również znacznie — w porównaniu z rokiem ubiegłym — sprzedaż napojów alkoholowych, co nie pozostało bez wpływu na rozmiary kroniki policyjnej za czas ubiegłych świąt.

Spędzano czas głównie w kole rodzinnem. W sobotę o zmierzchu rozpoczęła się tradycyjna wędrówka do grobów w świątyniach białostockich. Zarówno podczas rezurekcyj, jak i nabożeństw w ciągu dwu ubiegłych dni kościoły były przepełnione.

O fundusze na inwestycje

Pod przewodnictwem komisarza rządowego, p. S. Nowakowskiego, i przy udziale naczelników zainteresowanych resortów odbyła się ostatnio konferencja w sprawie ustalenia i przyjęcia kosztorysów dodatkowych robót inwestycyjnych w związku z zatrudnieniem bezrobotnych przy budowie hal targowych i urządzeniu plant na terenie parku wojewódzkiego. Obradowano nad kwestją pokrycia dopłaty, jaka przypada na rzecz miasta w związku z tem, że Fundusz Pracy pokrywa robociznę niewykwalifikowanych robotników, natomiast koszta materjału i dopłatę dla rzemieślników fachowych ponosi magistrat.

Z karabinem i siekierą na policjanta

Do wsi Folwarki-Tylwickie przybył dn. 17 listopada ub. r. komornik i na mocy wyroku sądowego eksmitował z mieszkania Sergjusza Martysiuka. Po odjeździe komornika Martysiuk rozbił kłódkę, na którą zostały zamknięte drzwi opróżnionego mieszkania i wprowadził się z powrotem. Wówczas plenipotent majątku zwrócił się na posterunek P. P. w Zabłudowie o interwencję.

Przybyły na miejsce posterunkowy Bogusz spotkał się z czynnym oporem ze strony domowników; Martysiuk rzucił się nań z siekierą, a żona jego, Olga chwyciła za karabin. W obronie własnej posterunkowy oddał 4 strzały, zabijając konia Rakowskiego. Chcąc uniknąć grożącego rozlewu krwi, nie spełnił zleconej mu czynności i złożył swym przełożonym meldunek. Onegdaj Sergjusz z Olgą zasiedli na ławie oskarżonych sądu okręgowego. Martysiuk skazany został na 6 miesięcy, jego żona na jeden miesiąc więzienia.

Powitanie wiosny

W salach „Resursy Obywatelskiej" odbędzie się dziś doroczny dancing akademicki p.n. „Powitanie wiosny". Początek o godz. 9 wiecz.

Bez wyników

W sobotę zrana odbyła się w inspektoracie pracy konferencja z przedstawicielami strajkujących włókniarzy. Konferencja nie dała żadnych wyników. Delegaci oświadczyli, że zgodnie z czwartkową uchwałą ogólnego zebrania strajkujących muszą obstawać przy żądaniu cennika z 1932 r. i na ustępstwa od tego cennika pójść nie mogą. Podkreślili, że nie wysuwają żadnych żądań podwyżkowych, a tylko bronią umowy zbiorowej, która do chwili wybuchu strajku formalnie wypowiedziana nie została.

—:—

Umorzenie niepłatnej części podatku majątkowego

W myśl zarządzenia min. skarbu, urzędy skarbowe na terenie woj. białostockiego przystąpią w najbliższym czasie do umorzania płatnikom podatku majątkowego niepłatnej części tego podatku, a to w myśl ustawy o nadzwyczajnej daninie majątkowej.

Przed przeprowadzeniem umorzenia będzie u każdego płatnika podatku majątkowego sprawdzona wysokość płatnego podatku oraz ustalona dokładnie niepłatna część podatku, która ma ulec umorzeniu. Umorzenie podatku przeprowadza się z urzędu bez zawiadomienia o tem płatników. Po dokonaniu umorzeń władze skarbowe wystąpią z urzędu z wnioskami o skreślenie hipotecznego zabezpieczenia umorzonej części podatku majątkowego oraz zwolnią inne zabezpieczenia umorzonej części podatku majątkowego.

—x—

Aferzyści, kombinatorzy i oszuści grasują

W poprzednim numerze naszego pisma zamieściliśmy ostrzeżenie przed grasującymi na terenie naszego województwa pośrednikami, proponującymi udzielenie długoterminowych pożyczek zagranicznych na dogodnych warunkach i pobierającymi zgóry nieraz znaczne kwoty na rzekome koszta administracyjne lub jako wadja, określone procentowo według wysokości obiecywanej pożyczki.

Ponadto niektórzy z tych pośredników, będący zarazem agentami ubezpieczeniowymi, wymuszają na starających się o pożyczki ubezpieczanie się na wysokie sumy w zagranicznych przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych, od których otrzymują za to prowizję, a reflektantom na pożyczki wmawiają, że polisy asekuracyjne są jedną z koniecznych gwarancyj zabezpieczających pożyczki.

Potrzeby kredytowe szerokich warstw są z powodu braku kapitałów i spadku dochodów bardzo duże. Reflektantów na pożyczki nigdy nie brak, i na tem tle—obok przytoczonych wyżej sposobów—robi się jeszcze innego rodzaju kombinacje. Od pewnego czasu różnego rodzaju spekulanci zaczynają propagować t. zw. „wkłady celowe", t. zn. oszczędności, gromadzone na specjalnie określone cele (kupno gruntu, budowa domu, wyposażenie dzieci i t. p.).

Istnieją różne odmiany celowego oszczędzania. Niektóre „spółdzielnie" udzielają pożyczek bezprocentowych, inne, obok pożyczek zwrotnych przyznają, w rzadkich wypadkach, prawdopodobnie tylko dla reklamy i zachęty, t. zw. „zapomogi bezzwrotne". Powoływanie do życia instytucyj dla organizowania tego rodzaju społecznego, przymusowego oszczędzania należałoby powitać z zadowoleniem, gdyby to była w całem tego słowa znaczeniu inicjatywa społeczna t. zn. gdyby wychodziła od kompetentnych organizacyj, cieszących się zaufaniem społeczeństwa, i gdyby miała na celu wyłącznie interes zrzeszających się członków.

Tymczasem, jak dotąd, tylko jednostki są czynne w zakładaniu tych "spółdzielni" i niestety w szeregu wyroków sądowych są dowody, że inicjatorom przyświeca bardzo często cel osobistego wzbogacenia się przez wykorzystywanie naiwności ludzkiej i niesłychanego zbiednienia szerokich warstw, dla których nierealne przyrzeczenia pożyczki są często przysłowiową brzytwą, której chwyta się tonący.

Także z innych względów wskazana jest najdalej posunięta ostrożność wobec różnych „spółdzielni" oszczędnościowo-budowlanych, hipotecznych, posagowych i t. p., mimo natrętnej i bardzo wymownej reklamy. Brak jest przedewszystkiem ustawy, któraby określała formę prawną instytucyj oszczędzania celowego, zawierała dokładne przepisy, dotyczące racjonalnego planu gromadzenia i użytkowania oszczędności celowych, oraz określała dostateczną kontrolę nad temi instytucjami, dającą gwarancję za solidność ich działalności.

To też konieczne jest zachowanie największej ostrożności przy wchodzeniu w jakiekolwiek stosunki z tego rodzaju „spółdzielniami", z reguły organizowanemi przez wszelkiego rodzaju bezrobotnych bankrutów i wykolejeńców życiowych lub przez zgoła nieuczciwych wydrwigroszów, oszustów i spekulantów.

W ten sposób wpłacający pieniądze nigdy nie jest pewny, czy nie zostanie oszukany. Pewnem zaufaniem cieszą się spółdzielnie, należące do związków rewizyjnych, ale i te niezawsze dają gwarancję, że nie naraża na straty swych członków, że nie puszczą ich z kwitkiem, albo co więcej — że nie wytworzy się taka sytuacja, iż od członków żąda się pokrycia poważnych kwot, lekkomyślnie roztrwonionych lub wprost skradzionych. W Białymstoku mieliśmy pouczający przykład ze „Zdobyczą robotniczą", czy „Spółdzielnią rolniczo-handlową"; poderwało to ogromnie na tutejszym terenie zaufanie do ruchu spółdzielczego, który w dobie obecnego kryzysu mógłby odegrać poważną rolę.

Zjazd lekarzy powiatowych i samorządowych

W zakładzie dla alkoholików i narkomanów w Swiacku Wołłowiczowskim odbędzie się w dniach 28 i 29 b. m. doroczny zjazd lekarzy powiatowych i samorządowych woj. białostockiego. Na zjeździe złożone będzie roczne sprawozdanie z działalności lekarzy powiatowych, poczem omówione zostanie zagadnienie walki z alkoholizmem i narkomanją. Referaty wygłoszą: „Zakłady lecznicze i lecznictwo"—dr. Zajączkowski, „Poradnie przeciwalkoholowe i psychiatryczne"— dr. Deresz, „Rola lekarza powiatowego w służbie państwowej" dr. B. Krippendorf. Uczestnicy zjazdu zapoznają się z urządzeniami zakładu w Swiacku, należącego do najlepiej postawionych nietylko w Polsce, ale w całej Europie, oraz wezmą udział w wycieczce po jeziorach augustowskich.

Zawody strzeleckie

W końcu maja r. b. odbędą się doroczne garnizonowe zawody strzeleckie, w których udział weźnie wojsko, policja, organizacje przysposobienia wojskowego, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów. Na zawodach tych reprezentowane będzie poraz pierwszy na terenie Białegostoku—lucznictwo.

Podatek od odprawy służbowej

Izba skarbowa w Białymstoku otrzymała z min. skarbu okólnik, w którym wyjaśnia się, iż odprawy, wypłacane przez pracodawców pracownikom z tytułu rozwiązania stosunku służbowego, podlegają opodatkowaniu w myśl ustawy o państwowym podatku dochodowym.

Odprawa, wypłacona pracownikowi po rozwiązaniu stosunku służbowego wzamian za zrzeczenie się praw emerytalnych, nie podlega opodatkowaniu. Odprawa tego rodzaju jest nadzwyczajnym przychodem, uzyskanym ze spieniężenia prawa majątkowego (emerytalnego) i jako taka nie jest uważana za dochód, podlegający opodatkowaniu.

Odprawy wypłacone przez pracodawcę wdowom i sierotom po śmierci pracownika (t. zw. odprawy pośmiertne) nie podlegają opodatkowaniu podatku dochodowym.

Zamiast życzeń świąteczn.

Zamiast życzeń świątecznych w dalszym ciągu wpłacili do administracji „Dziennika Białostockiego" ofiary:

P. dr. Zygmunt Brodowicz, naczelnik wydz. zdrowia publ. urzędu wojewódzkiego, 20 zł. (dwadzieścia zł.), z tego 10 zł. na święcone dla najbiedniejszych m. Białegostoku i 10 zł. na walkę z gruźlicą;

P. inż. Stanisław Michałowski, starosta powiatowy białostocki, 15 zł. (piętnaście zł.) na walkę z gruźlicą;

P. inż. A. Choroszucha, naczelnik wydz. technicznego magistratu m. Białegostoku, 10 zł. (dziesięć zł.) na święcone dla biednych dzieci.

—xx—

Autobusy na cmentarz

Celem udogodnienia dojazdu do cmentarza P. Z. Inż. uruchomią dziś specjalne autobusy, które będą odchodzić co 10 minut z Rynku Kościuszki w kierunku cmentarza.

ZAPISUJCIE SIĘ
na członków Z.O.K.Z.

SPRAWY SZKOLNE

Opieka lekarska w szkołach wiejskich

Rolę lekarza szkolnego zaliczyć należy do czynników, które dodatnio wpływają na rozwój fizyczny i zdrowie dziecka. Szkoły powszechne na wsi są pod opieką lekarzy rejonowych, którzy dawniej przyjeżdżali do szkoły raz do roku, a ostatnio rzadziej. Prawdopodobnie i tu zostały zastosowane normy oszczędnościowe.

Będąc na wizycie w szkole, lekarz w ciągu paru godzin zbadać musi 200—250 dzieci. Stanowi to wprost nadmierny wysiłek badającego, jest dowodem jego dobrej woli, ale daje tylko minimalne korzyści. Bo badanie z konieczności musi być powierzchowne, a co najważniejsze—żadnych zabiegów i środków w stosunku do stwierdzonych początków chorób ze strony lekarza się nie stosuje.

Jest jeden pozytywny wynik przeprowadzonego badania — statystyka, która bezpośrednio po przeglądzie sporządza się i odsyła się odnośnym władzom. Zawiera ona również ilość spluwaczek, lufcików, jakość podłogi, wymiary klas i zestawienia, mające stwierdzić urządzenie szkoły pod względem sanitarnym. Po dokonaniu formalności lekarz odjeżdża, i wszystko zostaje po staremu. Gdzie nie było lufcików tam ich niema, a chore dziecko pozostaje nieleczonem.

Sprawozdanie jest potrzebne, bo pozwala zorjentować się co do stanu zdrowia dzieci, oraz warunków szkolnych. Narzuca się tu uwaga, iż to powinno być postawione na drugiem miejscu, a istotą rzeczy winna być troska o zdrowie dziatwy, którego formalistyka papierowa ani pogorszy, ani też poprawi.

Nie można tu dopatrywać się winy lekarza, ponieważ, mając do zbadania w ciągu paru godzin 200 lub więcej dzieci, nie może zbytnio indywidualizować swego stosunku do pacjentów w postaci zapisania jakiegoś lekarstwa, lub udzielenia choćby rad, bo wtedy we większej szkole trzebaby siedzieć tydzień, albo i dłużej, a na to lekarz pozwolić sobie nie może, zwłaszcza, że część szkół musiałaby pozostać bez opieki lekarskiej. Zresztą praca lekarza rejonowego polega ze swego założenia nie na zapobieganiu i leczeniu, a na kontrolowaniu stanu zdrowotnego szkoły i zdrowia dziecka.

Czy w sprawie tej, nie naruszając zasadniczego założenia i trybu postępowania, nie możnaby wprowadzić pewnych ulepszeń? Jeżeli lekarz bezpośrednio nie może oddziaływać na zdrowie młodzieży szkolnej to czy nie byłoby dobrze, aby po każdorazowej wizycie ściśle poinformował wychowawcę o tem, co jest i co należy w każdym poszczególnym wypadku czynić i jak postępować, aby nastąpiła poprawa. Wychowawca zaś pozostając w bezpośrednim kontakcie z rodzicami, wymógłby na nich aby roztoczyli nad dzieckiem właściwą opiekę. Oprócz tego znając stan zdrowia dzieci, mógłby w zakresie swych wymagań ustosunkować się do wychowanków lepiej, niż w oparciu tylko o własne spostrzeżenia.

Czy niebyłoby rzeczą pożądaną, aby w wypadkach poważniejszych, lekarz bezpośrednio zetknął się z rodzicami dziecka i udzielił im odpowiednich wskazówek. Jeżeli nie całkowicie to, przynajmniej, w pewnym zakresie zalecenia lekarza, byłyby przez rodziców wykonane.

Byłoby dobrze, gdyby odnośne czynniki wzięły pod uwagę powyższe spostrzeżenia, oparte na obserwacjach życiowych

L. Ł.

—:—

APOLLO
DZIŚ PREMJERA NAJLEPSZEGO FILMU SEZONU
EKSTAZA- DRGJA NAMIĘTNOŚCI
EKSTAZA- UPOJENIE MIŁOŚCI
EKSTAZA- BURZA ZMYSŁÓW
UWAGA
część fotosów ze względu na swoją treść nie mogą być wystawione na widok publiczny i wywieszone są przed kasą kina
Pocz. 5, 6.45, 8.30, 10.15

WIELKI TRIUMF KINEMATOGRAFJI CZESKIEJ
Film pulsujący warem gorącej krwi i subtelną zmysłowością
EKSTAZA
Dramat życiowy traktujący śmiało i z bezprzykładnym realizmem życie seksualne współczesnego małżeństwa.
W roli głównej dziewicza i zmysłowa
Hedy Kiesler
Reżyserja GUSTAW MACHATY twórcy słynnego „EROTICONU„

GABINET RACJONALNEJ KOSMETYKI
prowadzony według systemu Dr. J. Świtalskiej został otwarty z dniem 14-IV 1933 r.
w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 46, m. 7.
Godziny przyjęć od 10 — 13 i 15 19, dla panów od 17 — 18 po poł. (we wtorki i piątki).
Ceny przystępne.

Już są do nabycia
szczęśliwe losy do I-ej kl. 27-ej P. P. L. K.
w znanej kolekturze
Ł. CUKIERMANA
Białystok, Marsz. Piłsudskiego 11
tel. Nr. 11-62 konto P.K.O. Nr. 64773.
Gdzie zawsze padają największe wygrane a mianowicie:
Zł. 15.000 na Nr. 6090, zł. 5.000 na Nr. 21196 w V-ej kl. 26-ej P. P. L. K.
Zł. 10.000 na Nr. 136996 w V-ej kl. 25-ej P. P. L. K.
W poprzednich zaś loterjach:
Zł. 80.000 na Nr. 133982, po zł. 15.000 na Nr. Nr. 53253, 56682, po zł. 5.000 na Nr. Nr. 15642, 60100, 33042, po zł. 3.000 na Nr. Nr 11596, 89396, 101061, 132253, 143658, 192489 i wiele po 2.000 i 1.000 zł.

LECZNICA
LEKARZY-SPECJALISTÓW
Białystok. Mazowiecka 5, tel. 1-38.
Porada 3 zł.
Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci. Porady dla matek karmiących. Chirurgiczne, oczu, nosa, gardła, uszu. Kobiece, akuszerja. Porady dla ciężarn. Skórne, weneryczne. Analizy. Rentgen. Gabinet dentystyczny. Lampa kwarcowa. Diatermja. Elektryzacja.

Potrzebny korepetytor, przygotować ucznia do kl. III. Wiadomość w administracji „Dziennika".

Czytajcie „Dziennik"

Wydawca - MARJA BKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Bia." Legionowa 1, Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Ducayński.